

Niebiańskie wizje (1867)

W poniższym fragmencie Don Bosco, założyciel Oratorium w Valdocco, opowiada swoim młodym ludziom o śnie, który miał w nocy z 29 na 30 maja 1867 roku i który opowiedział wieczorem w niedzielę Trójcy Świętej. Na bezkresnej równinie stada i jagnięta stają się alegorią świata i młodzieży: bujne łąki lub jałowe pustynie symbolizują łaskę i grzech; rogi i rany oznaczają zgorszenie i hańbę; cyfra „3” zapowiada trzy klęski – duchową, moralną, materialną – które grożą tym, którzy oddalają się od Boga. Z opowieści wypływa nagłące wezwanie świętego: strzec niewinności, powrócić do łaski poprzez pokutę, aby każdy młody człowiek mógł przyodziać się w kwiaty czystości i uczestniczyć w radości obiecannej przez dobrego Pasterza.

W niedzielę Przenajświętszej Trójcy, 16 czerwca, w 26 rocznicę Mszy św. Prymicyjnej Księdza Bosko, chłopcy oczekiwali na zapowiedziany sen. W modlitwie szukał poznania potrzeb swej owczarni, roztoczenia nad nimi czujnej opieki, którą pragnął im zapewnić i po swej śmierci. A oto ów sen:

Zaledwie zasnąłem znalazłem się na bezkresnej równinie, gdzie wśród pastwisk i łąk zielonych pasły się niezliczone stada owiec. Zainteresowany tym widokiem, oglądałem się, czy nie zobaczę pasterza. Rzeczywiście, ujrzałem go opodal, wspartego na lasce. Ponieważ nie mogłem się domyślać, kto mógłby być właścicielem tak olbrzymiej ilości owiec podszedłem do niego i zapytałem:

– Czyje są te tak liczne stada owiec?

Pasterz nic nie odpowiedział. Dopiero po ponownym pytaniu odmruknął:

– A cóż cię to może obchodzić?

– Czemu tak niegrzecznie odpowiadasz? Odezwałem się.

– No, nich ci będzie, owce te należą do ich właściciela, poprawił się.

– Do ich właściciela?

Tyle to już wiedziałem, myślę sobie, ale nie tracąc nadziei pytam dalej:

– A kto jest tym właścicielem?

– No, nie martw się, odpowiedział, powoli wszystko się wyjaśni.

I poszliśmy dalej oglądać owce i pastwiska. Różnie przedstawiały się zarówno obszary, po których chodziliśmy, jak i same zwierzęta.

Były tam łąki pokryte bujną trawą, ocienione drzewami, a na nich owce rosłe i piękne. Ale były też pastwiska jałowe, piaszczyste, pełne kamieni i ostów z trawą pożółkłą. Błąkały się po nich wynędzniałe chude owce, niemogące znaleźć dla siebie świeżej trawki.

Stawiałem, więc pasterzowi pytanie odnośnie do tego, co widziałem, ale na wszystkie otrzymywałem tylko jednakową zdawkową odpowiedź:

– Te owce nie dla ciebie o te nie masz się troszczyć. Zaprowadzę Cię do innych, którymi wypadnie ci się zaopiekować.

– A kto ty jesteś, pytam.

– Właścicielem tych owiec, ale chodź ze mną. Tam dalej zobaczymy coś innego.

I zaprowadził mnie na drugą stronę tej równiny, gdzie były tysiące i tysiące samych tylko baranków, ale tak były one wybiedzone, że ledwie trzymały się na nogach. Bo też i pastwiska były wydeptane, spalone słońcem, bez śladu wody. Żadna trawka tam się nie zieleniła, najwyżej tylko tu i ówdzie spod kamienia wyrastał jakiś chwast lub sterczał ogołocoony z liści suchy krzak. Tak strasznie zdewastowane zostało owe pole przez stada tych baranów. Widać było z tego, że biedne jagniątko pokryte ranami, dużo już wycierpiały i nadal się marnują.

Ale co przy tym wszystkim dla mnie było szczególnie dziwne, to spostrzeżenie, że każde jagnię miało dwa długie i grube rogi, jakby u jakichś starych tryków. Zakończony były te rogi czymś w rodzaju litery „S”. Nie mogłem zrozumieć, jak tym młodym barankom mogły już wyrosnąć takie grube rogi i jak te pastwiska mogły zostać tak doszczętnie stratowane.

– Jak to jest, pytam wtedy przewodnika, że te maleństwa mają już takie wybujałe, wstrętne różyska?

– A no zobacz, przypatrz się lepiej, odpowiedział.

Podszedłem, więc, a oglądając z bliska baranki zauważyłem, że całe, ale dosłownie całe, a więc grzbiet, głowa, nozdrza, uszy, nogi, racice, pokryte były trójkami cyfrą „3”.

– Co to ma znaczyć, pytam, nic z tego nie rozumiem.

– Jeszcze nie rozumiesz? Posłuchaj zatem: Ta równina wyobraża cały świat. Miejsca urodzajne, pokryte bujną trawą, to Słowo Boże i łaska Boża. Miejsca jałowe, to te, gdzie nie słucha się Słowa Bożego, a goni za przyjemnościami ziemskimi. Owce, to ludzie już dorośli. Baranki, to chłopcy, do których właśnie Bóg posyła Księdza Bosko. Ten zakątek tutaj, to twoje Oratorium i twoi chłopcy. Miejsca spalone skwarem słonecznym, to obraz duszy w stanie grzechu, a rogi, to symbol hańby. Litera „S” czyta się scandalum, zgorszenie. Powodowani złym przykładem idą tacy na zatracenie. Rogi złamane mają ci, co dawali kiedyś zgorszenie, ale już się poprawili. Cyfra „3” wyraża ilość kar, jakie na nich spadną, a mianowicie trzy drożyzny: duchowa, moralna i materialna. Zabraknie im z biegiem czasu pomocy duchowej, czyli łaski, choćby o nią prosili; zabraknie im Słowa Bożego; zabraknie im wreszcie nawet chleba. A to, że pastwiska już są strатовane i bez paszy, oznacza, że takim pozostaje tylko hańba wieczna i potrójny głód: łaski, Słowa Bożego i chleba. Wszystko to razem wyraża, co dziś cierpi młodzież na całym świecie. Pewno, że w Twoim Oratorium chłopcy, nawet niegodni, na te braki nie narzekają.

Słuchając tych wywodów, wprost zapomniałem o sobie.

A oto nowe dziwne zjawisko: wszystkie te schorzałe jagnięta zmieniły postać: stanąwszy na tylnych nogach zamieniły się w tyluż chłopców. Wielu z nich nigdy nie widziałem, ale mówili, że są moimi wychowankami. Byli między nimi i ci, co są obecnie tu w Oratorium, lecz i tych nie znałem, bo nigdy nie chcą spotkać się z Księdzem Bosko, nic mu nie mają do powiedzenia, słowem, unikają mnie. Bezwzględna większość jednak tych

jeszcze w Oratorium nie była.

Gdy ich obserwowałem, przewodnik ujął mnie pod rękę i zaprowadził znów w inne miejsce, tym razem bardzo piękne, otoczone lasem, ogrodzone płotem z bujnych krzewów.

W środku tej prześlicznej łąki szmaragd zieleni mienił się przeróżnymi kwiatami, pachniał wonnymi ziołami, urozmaicony tu i tam wsadzonym kształtnym krzaczkiem o złocistym listkowiu. W środku płynął strumyk migocącej w słońcu wody. Na tej cudnej polanie bawiła się wielka liczba chłopców, którzy mieli suknie utkane z kwiatów polnych, a niektórzy dopiero ją sobie przygotowywali. Ci tutaj przynajmniej, sprawia ci radość, powiedział przewodnik.

– A kto oni są?

– Młodzież żyjąca w łasce Bożej.

Śmiało powiedzieć mogę, że nigdy nie widziałem ani rzeczy, ani osób tak pięknych i radosnych, ani nigdy nawet nie umiałbym sobie czegoś podobnego wyobrazić. Nie będę się silił na ich opisywanie. Każde słowo raczej ujęłoby im blasku w waszej wyobraźni. To można tylko widzieć, względnie odczuć.

Przewodnik wezwał mnie, bym poszedł dalej. I zaprowadził mnie na inną polankę o kwiatach jeszcze powabniejszych i wonniejszych. Był to iście książęcy ogród. Chłopców zastałem tu wprawdzie mniej niż innych, co poprzednio widziałem, ale wygląd i wdzięk bezwzględnie tamtych przyćmiewał. A przewodnik mi powiedział:

– To są ci, którzy zachowują nietkniętą lilie królowej cnót i chodzą przyodziani w szaty niewinności.

Patrzyłem olśniony i zachwycony. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów, których kielichy mieściły w sobie jeszcze mniejsze kwiatki, mieniające się grą przeróżnych kolorów. Tysiące barw igrało w każdym kwiatku i w każdym skrzyły się tysiące innych kwiatuszków. Z ramion owych młodzieniaszków spływała szata śnieżnej białości, tkana we wzorzyste girlandy z cudnego kwiecia. Czarujące światło biło od tych szat oblewając blaskiem wzajemnym te anielskie postacie. I kwiaty odbijały się, jedne od drugich to z koron w tych girlandach, a różnobarwne ich promienie łąmiąc się między

sobą tryskały nowymi skrzącymi błyskami, pomnażając cudną grę światła w nieskończoność. I na tym nie koniec, bo blaski koron jednych mnożyły się refleksem we wszystkich innych koronach i wieńcach, tak, że strój jednego był potęgowany w swej świetności pięknem otaczających go tych, rzekłbym – jak nie ziemskich postaci. Tak samo aureole otaczające skronie jednych rozteczały się w świetlnym splocie w nimbach drugich tak te niewinne twarze falowały wdziękiem zór wiekuistych, olśniewały oczy, porywały serca napełniając je radością i szczęściem niewypowiedzianym. Taka jest chwała dodatkowa Świętych Pańskich. Doprawdy żaden ludzki obraz nie może uprzytomnić piękności tej młodzieży pogrążonej w oceanie światła i barw.

Widziałem między nimi także niektórych tu z Oratorium. Mogę was zapewnić, że gdyby oni ujrzeli choćby odbłask piękna, jakie się w ich duszach kryje, gotowi by byli na śmierć, na ogień, na posiekanie żywcem, na jakiegokolwiek męczeństwo, byle szczęścia tego nie utracić.

Kiedy trochę ochłonałem z wrażenia, jakie na mnie ta wizja zrobiła, zwracając się do przewodnika rzekłem:

– Więc tak mało jest między tymi moimi chłopcami takich, co zachowali niewinność chrztu świętego? Tak mało ich nie utraciło nigdy łaski Bożej?

I otrzymałem odpowiedź:

– Jak to? Nie wydaje ci się dość wielką ta liczba? Zresztą ci, co mieli nieszczęście stracić piękną lilie czystości, a z nią niewinność, winni pójść w ślady tych, co pokutują. Zobacz, ile ślicznych kwiatów rośnie tam na tej łące, mogą je bez trudności zrywać, więc sobie wieńce i ozdabiać nimi swe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

– A powiedz mi jeszcze jakąś inną myśl, którą bym mógł podsunąć moim chłopcom, prosiłem pasterza.

– Powiedz twym chłopcom, że gdyby poznali, jak drogocenna jest w oczach Bożych czystość i niewinność, gotowi byliby na wszelką ofiarę, byle ją tylko zachować. Powiedz im jeszcze by zdobyli się na odwagę i praktykowali tę cnotę, która przewyższa wdziękiem i pięknnością wszystkie inne. Zachowując

niewinność jako lilie rosnać będą przed obliczem Pańskim.
Chciałem teraz wejść pomiędzy tych moich uwiecznionych, drogich przyjaciół, ale, potknąwszy się o coś, przebudziłem się w łóżku.

Wyjaśniając ten sen, Ksiądz Bosko powiedział również, że niezapowiedziano da się odczuć owe trzy plagi: zaraza, głód, wreszcie brak środków na to, by czynić coś dobrego. Dodał, że przed upływem trzech miesięcy zdarzy się coś szczególnego.

Sen powyższy wywołał wielkie wrażenie u chłopców oraz podobne skutki duchowe, jak przy wielu innych snach im opowiedzianych.

(MB IT VIII 839-845, MB PL VIII 420-424)

W górę! Święty Piotr Jerzy Frassati

„Najdrożsi młodzi, naszą nadzieją jest Jezus. To On, jak mówił Święty Jan Paweł II, «wzbudza w was pragnienie, by uczynić z waszego życia coś wielkiego [...], by poprawić siebie i społeczeństwo, czyniąc je bardziej ludzkim i braterskim» (XV Światowy Dzień Młodzieży, Czuwanie Modlitewne, 19 sierpnia 2000). Trzymajmy się Go, pozostajmy w Jego przyjaźni, zawsze, pielęgnując ją modlitwą, adoracją, Komunią Eucharystyczną, częstą Spowiedzią, hojną miłością, jak nauczyli nas błogosławieni Piotr Jerzy Frassati i Karol Acutis, którzy wkrótce zostaną ogłoszeni Świętymi. Dążcie do wielkich rzeczy, do świętości, gdziekolwiek jesteście. Nie zadowalajcie się mniej. Wtedy zobaczycie, jak każdego dnia, w was i wokół was, rośnie światło Ewangelii” (Papież Leon XIV – homilia podczas Jubileuszu Młodych – 3 sierpnia 2025).

Piotr Jerzy i ksiądz Cojazzi

Senator Alfredo Frassati, ambasador Królestwa Włoch w Berlinie, był właścicielem i dyrektorem turyńskiego dziennika „La Stampa”. Salezjanie mieli wobec niego duży dług wdzięczności. Z okazji wielkiej, skandalicznej nagonki, znanej jako „Wydarzenia z Varazze”, podczas której próbowano rzucić błoto na honor salezjanów, Frassati stanął w ich obronie. Podczas gdy nawet niektóre katolickie gazety wydawały się zagubione i zdezorientowane w obliczu ciężkich i bolesnych oskarżeń, „La Stampa”, po szybkim dochodzeniu, wyprzedziła wnioski wymiaru sprawiedliwości, ogłaszając niewinność salezjanów. Kiedy więc z domu Frassatich nadeszła prośba o salezjanina, który zająłby się nauką dwóch synów senatora, Piotra Jerzego i Luciany, ksiądz Paweł Albera, Przełożony Generalny, poczuł się zobowiązany do jej przyjęcia. Wysłał księdza Antonio Cojazziego (1880-1953). Był to odpowiedni człowiek: wysoka kultura, młodzieńczy temperament o wyjątkowej zdolności komunikacji. Ksiądz Cojazzi ukończył studia humanistyczne w 1905 roku, filozoficzne w 1906 roku, a także uzyskał dyplom uprawniający do nauczania języka angielskiego po kursie w Anglii.

W domu Frassatich ksiądz Cojazzi stał się czymś więcej niż tylko „korepetytorem” opiekującym się dziećmi. Stał się przyjacielem, zwłaszcza Piotra Jerzego, o którym powie: „Poznałem go jako dziesięciolatek i towarzyszyłem mu przez prawie całe gimnazjum i liceum, udzielając lekcji, które w pierwszych latach były codzienne; towarzyszyłem mu z rosnącym zainteresowaniem i uczuciem”. Piotr Jerzy, który stał się jednym z czołowych młodych ludzi Akcji Katolickiej w Turynie, słuchał konferencji i wykładów, które ksiądz Cojazzi prowadził dla członków Koła C. Balbo, z zainteresowaniem śledził „Rivista dei Giovani”, czasem wspinał się do Valsalice w poszukiwaniu światła i rady w decydujących momentach.

Moment rozgłosu

Piotr Jerzy zyskał rozgłos podczas Krajowego Kongresu Młodzieży Katolickiej we Włoszech w 1921 roku: pięćdziesiąt

tysięcy młodych ludzi maszerowało przez Rzym, śpiewając i modląc się. Piotr Jerzy, student politechniki, niósł trójkolorową flagę turyńskiego koła C. Balbo. Królewskie wojska nagle otoczyły ogromny pochód i zaatakowały go, by wyrwać flagi. Chciano zapobiec zamieszkom. Świadek opowiadał: „Biją kolbami karabinów, chwytają, łamią, wrywają nasze flagi. Widzę Piotra Jerzego zmagającego się z dwoma strażnikami. Przybiegamy mu z pomocą, a flaga, ze złamanym drzewcem, pozostaje w jego rękach. Zmuszeni do uwięzienia na dziedzińcu, młodzi katolicy są przesłuchiwanii przez policję. Świadek wspomina dialog prowadzony z manierami i uprzejmościami, jakich używa się w podobnych okolicznościach:

– A ty, jak się nazywasz?

– Piotr Jerzy Frassati, syn Alfreda.

– Co robi twój ojciec?

– Ambasador Włoch w Berlinie.

Zdumienie, zmiana tonu, przeprosiny, oferta natychmiastowej wolności.

– Wyjdę, kiedy wyjdą inni.

Tymczasem bestialski spektakl trwa. Ksiądz zostaje wrzucony, dosłownie wrzucony na dziedziniec z podartą sutanną i krwawiącym policzkiem... Razem uklękliśmy na ziemi, na dziedzińcu, gdy ten podarty ksiądz podniósł różaniec i powiedział: Chłopczy, módlmy się za nas i za tych, którzy nas pobili! ”.

Kochał biednych

Piotr Jerzy kochał biednych, szukał ich w najodleglejszych dzielnicach miasta; wspinał się po wąskich i ciemnych schodach; wchodził na poddasza, gdzie mieszkała tylko nędza i ból. Wszystko, co miał w kieszeni, było dla innych, tak jak wszystko, co miał w sercu. Zdarzało mu się spędzać noce przy łózkach nieznanych chorych. Pewnej nocy, gdy nie wracał do domu, coraz bardziej zaniepokojony ojciec dzwonił na policję, do szpitali. O drugiej usłyszał, jak klucz przekręca się w zamku, i Piotr Jerzy wszedł. Tata wybuchnął:

– Słuchaj, możesz być poza domem w dzień, w nocy, nikt ci nic

nie powie. Ale kiedy wracasz tak późno, uprzedź, zadzwoń!

Piotr Jerzy spojrzał na niego i z typową dla siebie prostotą odpowiedział:

– Tato, tam, gdzie byłem, nie było telefonu.

Konferencje św. Wincentego a Paulo widziały go jako gorliwego współpracownika; biedni znali go jako pocieszyciela i pomocnika; nędzne poddasza często gościły go w swoich ponurych murach jako promień słońca dla ich opuszczonych mieszkańców. Kierowany głęboką pokorą, nie chciał, aby to, co robił, było znane komukolwiek.

„Jerzyk przystojny i święty”

W pierwszych dniach lipca 1925 roku Piotr Jerzy został zaatakowany i powalony przez gwałtowny atak polio. Miał 24 lata. Na łożu śmierci, podczas gdy straszna choroba niszczyła mu plecy, myślał jeszcze o swoich biednych. Na kartce, z już prawie nieczytelnym pismem, napisał do inżyniera Grimaldiego, swojego przyjaciela: „Oto zastrzyki od Conversa, polisa jest od Sappy. Zapomniałem o niej, odnów ją ty”.

Po powrocie z pogrzebu Piotra Jerzego, ksiądz Cojazzi napisał od razu artykuł do „Rivista dei Giovani”: „Powtórzę stare, ale najszczęśliwsze zdanie: nie sądziłem, że tak bardzo go kocham. Jerzyk przystojny i święty! Dlaczego te słowa tak uporczywie śpiewają w moim sercu? Ponieważ słyszałem je powtarzane, słyszałem je wypowiedane przez prawie dwa dni, przez ojca, przez matkę, przez siostrę, głosem, który zawsze mówił i nigdy nie powtarzał. I dlatego pojawiają się pewne wersy ballady Deroulède’a: «Będzie się o nim długo mówić, w złotych pałacach i w zagubionych chatkach! Bo o nim będą mówić także nędzne chaty i poddasza, gdzie tyle razy przechodził jako anioł pocieszyciel». Poznałem go jako dziesięciolatek i towarzyszyłem mu przez prawie całe gimnazjum i część liceum... towarzyszyłem mu z rosnącym zainteresowaniem i uczuciem aż do jego dzisiejszego przemienienia... Napiszę jego życie. Chodzi o zebranie świadectw, które przedstawiają postać tego młodego człowieka w pełni jego światła, w prawdzie duchowej i moralnej, w świetlistym i zaraźliwym świadectwie dobroci i

hojności”.

Bestseller katolickiego wydawnictwa

Zachęcony i poparty również przez arcybiskupa Turynu, Mons. Giuseppe Gambę, ksiądz Cojazzi zabrał się do pracy z zapałem. Świadectwa napływały liczne i wartościowe, zostały starannie uporządkowane i zweryfikowane. Matka Piotra Jerzego śledziła pracę, dawała sugestie, dostarczała materiały. W marcu 1928 roku ukazało się życie Piotra Jerzego. Luigi Gedda pisze: „Był to oszałamiający sukces. W ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy wyczerpano 30 tysięcy egzemplarzy książki. W 1932 roku rozproszono już 70 tysięcy egzemplarzy. W ciągu 15 lat książka o Piotrze Jerzym doczekała się 11 wydań i być może była bestsellerem katolickiego wydawnictwa w tamtym okresie”.

Postać oświetlona przez księdza Cojazziego była sztandarem dla Akcji Katolickiej w trudnych czasach faszyzmu. W 1942 roku imię Piotra Jerzego Frassatiego nosiło: 771 młodzieżowych stowarzyszeń Akcji Katolickiej, 178 sekcji aspirantów, 21 stowarzyszeń uniwersyteckich, 60 grup studentów szkół średnich, 29 konferencji św. Wincentego, 23 grupy Ewangelii... Książka została przetłumaczona na co najmniej 19 języków.

Książka księdza Cojazziego stanowiła punkt zwrotny w historii włoskiej młodzieży. Piotr Jerzy był ideałem wskazanym bez żadnych zastrzeżeń: kimś, kto potrafił udowodnić, że bycie chrześcijaninem do końca wcale nie jest utopijne ani fantastyczne.

Piotr Jerzy Frassati oznaczał również punkt zwrotny w historii księdza Cojazziego. Ta kartka napisana przez Piotra Jerzego na łożu śmierci ujawniła mu w konkretny, niemal brutalny sposób świat biednych. Sam ksiądz Cojazzi pisze: „W Wielki Piątek tego roku (1928) z dwoma studentami uniwersytetu przez cztery godziny odwiedzałem biednych poza Porta Metronia. Ta wizyta przyniosła mi bardzo zdrową lekcję i upokorzenie. Pisałem i mówiłem bardzo dużo o Konferencjach św. Wincentego... a jednak nigdy ani razu nie poszedłem odwiedzić biednych. W tych brudnych barakach często łzy napływały mi do oczu... Wniosek? Oto on, jasny i surowy dla mnie i dla was: mniej pięknych

słów, a więcej dobrych uczynków”.

Żywy kontakt z biednymi to nie tylko natychmiastowe wcielenie Ewangelii, ale szkoła życia dla młodych. Są najlepszą szkołą dla młodych, by ich wychować i utrzymać w powadze życia. Jak może marnować swoje pieniądze, swój czas, swoją młodość ten, kto odwiedza biednych i dotyka ich materialnych i moralnych ran? Jak może narzekać na swoje trudy i bóle, skoro z bezpośredniego doświadczenia wie, że inni cierpią bardziej niż on?

Nie wegetować, ale żyć!

Piotr Jerzy Frassati jest świetlistym przykładem młodzieńczej świętości, aktualnej, „osadzonej” w naszych czasach. Potwierdza on po raz kolejny, że wiara w Jezusa Chrystusa jest religią silnych i prawdziwie młodych, która sama może oświecić wszystkie prawdy światłem „tajemnicy” i która tylko ona może dać doskonałą radość. Jego istnienie jest doskonałym modelem normalnego życia dostępnego dla każdego. On, jak wszyscy naśladowcy Jezusa i Ewangelii, zaczął od małych rzeczy; doszedł do najwznioślejszych wyżyn, unikając kompromisów z życiem przeciętnym i bezsensownym oraz wykorzystując naturalną upartość w swoich stałych postanowieniach. Wszystko w jego życiu było dla niego stopniem do wspinaczki; nawet to, co powinno być dla niego przeszkodą. Wśród towarzyszy był nieustraszoną i żywiołowym animatorem każdego przedsięwzięcia, skupiając wokół siebie tyle sympatii i podziwu. Natura obdarzyła go hojnie: pochodził z renomowanej rodziny, bogaty, o solidnym i praktycznym umyśle, o imponującej i krzepkiej budowie ciała, z pełnym wykształceniem, niczego mu nie brakowało, by zrobić karierę w życiu. Ale on nie zamierzał wegetować, lecz zdobyć swoje miejsce pod słońcem, walcząc. Był to człowiek o silnym charakterze i duszą chrześcijanina.

Jego życie miało w sobie spójność, która opierała się na jedności ducha i istnienia, wiary i czynów. Źródłem tej tak świetlistej osobowości było głębokie życie wewnętrzne. Frassati modlił się. Jego pragnienie łaski sprawiało, że

kochał wszystko, co wypełnia i wzbogaca ducha. Codziennie przystępował do Komunii Świętej, a potem długo pozostawał u stóp ołtarza, nic nie było w stanie go rozproszyć. Modlił się w górach i w drodze. Nie była to jednak wiara ostentacyjna, choć znaki krzyża czynione na publicznej drodze, przechodząc obok kościołów, były duże i pewne, choć Różaniec odmawiał głośno, w wagonie kolejowym czy w pokoju hotelowym. Była to raczej wiara przeżywana tak intensywnie i szczerze, że wybuchała z jego hojnej i szczerej duszy z prostotą postawy, która przekonywała i wzruszała. Jego formacja duchowa umocniła się w nocnych adoracjach, których był gorliwym orędownikiem i niezawodnym uczestnikiem. Odbył więcej niż raz rekolekcje, czerpiąc z nich spokój i duchową siłę.

Książka księdza Cojazziego kończy się zdaniem: „Poznać go lub usłyszeć o nim, to znaczy go kochać, a kochać go, to znaczy za nim podążać”. Życzę, aby świadectwo Piotra Jerzego Frassatiego było „solą i światłem” dla wszystkich, zwłaszcza dla dzisiejszej młodzieży.

Ksiądz Bosko ze swoimi salezjanami

Jeśli ze swoimi chłopcami ksiądz Bosko radośnie żartował, widząc ich radosnych i pogodnych, to żartując ze swoimi salezjanami ujawniał szacunek, jakim ich darzył, pragnienie, aby tworzyli z nim jedną wielką rodzinę, owszem ubogą, ale ufającą Bożej Opatrzności, zjednoczoną w wierze i miłości.

Lenna księdza Bosko

W 1830 r. Małgorzata Occhiena, wdowa po Franciszku Bosko, dokonała podziału majątku odziedziczonego po mężu między pasierba Antoniego i dwóch synów Józefa i Jana. Składał się on

między innymi z ośmiu działek jako łąki, pola i winnicy. Nie znamy dokładnych kryteriów, jakimi kierowała się Mama Małgorzata, dzieląc spadek po ojcu między całą trójkę. Jednak wśród działek znajdowała się winnica w pobliżu Becchi (w Bric dei Pin), pole w Valcapone (lub Valcappone) i inne w Bacajan (lub Bacaiau). W każdym razie te trzy ziemie stanowią źródło „lenn”, czasami żartobliwie nazywanymi tak przez księdza Bosko jego własności.

Becchi, jak wszyscy wiemy, to mały przysiółek wioski, w której urodził się ksiądz Bosko; Valcappone (lub Valcapone) to miejsce na wschód od Colle pod Serra di Capriglio, ale w dolinie, na obszarze znanym jako Sbaruau (= straszydło), ponieważ było gęsto zalesione z kilkoma chatami ukrytymi wśród gałęzi, które służyły jako miejsce przechowywania prania i jako schronienie dla złodziejasków. Bacajan (lub Bacaiau) było polem na wschód od Colle, między działkami Valcapone i Morialdo. Oto „lenna” księdza Bosko!

Pamiętniki biograficzne mówią, że przez pewien czas ksiądz Bosko „nadawał” tytuły szlacheckie swoim świeckim współpracownikom. Był więc hrabia Becchi, markiz Valcappone, baron Bacaiau, trzy ziemie, które ksiądz Bosko musiał znać jako część swojego dziedzictwa. Tymi tytułami zwykł nazywać Rossi, Gastini, Enria, Pelazza, Buzzetti, nie tylko w domu, ale także poza nim, zwłaszcza gdy podróżował z niektórymi z nich (MB VIII, 198-199).

Wśród tych „szlachetnych” salezjanów wiemy na pewno, że hrabią Becchi (lub Bricco del Pino) był Giuseppe Rossi, pierwszy świecki salezjanin lub „koadiutor”, którego ksiądz Bosko kochał jak własnego syna i który był mu wierny na zawsze.

Pewnego dnia ksiądz Bosko udał się na stację Porta Nuova, a Giuseppe Rossi towarzyszył mu niosąc jego walizkę. Przybyli na miejsce, gdy pociąg miał już odjeżdżać, a wagony były przepełnione ludźmi. Ksiądz Bosko, nie mogąc znaleźć miejsca siedzącego, zwrócił się do Rossiego i donośnym głosem powiedział mu:

- Ach, panie Hrabio, żałuję, że zadaje sobie Pan tyle trudu!
- Księżu Bosko, to dla mnie zaszczyt!

Niektórzy podróżni przy oknach, słysząc te słowa „Panie Hrabio” i „ksiądz Bosko”, spojrzeli na siebie ze zdumieniem, a jeden z nich krzyknął z powozu:

– Ksiądz Bosko! Panie Hrabio! Proszę usiąść, są jeszcze dwa miejsca!

– Ależ ja nie chcę przeszkadzać – odparł ksiądz Bosko.

– Proszę usiąść! To dla nas zaszczyt. Zbiorę walizki, zmieszczą się wszystkie!

I tak „hrabia Becchi” mógł wsiąść do pociągu z księdzem Bosko i walizką.

Pompy i szálas

Ksiądz Bosko żył i umarł biednie. Jedzeniem zadowalał się bardzo mało. Nawet kieliszek wina to było dla niego za dużo i zazwyczaj je rozwadniał.

Często zapominał o picciu, ponieważ był pochłonięty innymi myślami, i to jego sąsiedzi przy stole nalewali mu do kieliszka. A potem, jeśli wino było dobre, natychmiast szukał wody, „żeby smakowało lepiej”, mówił. I dodawał z uśmiechem: „Wyrzekłem się świata i diabła, ale nie pomp”, nawiązując do pomp, które czerpią wodę ze studni (MB IV, 191-192).

Wiemy także, jak wyglądało jego mieszkanie. 12 września 1873 r. odbyła się Rada Wyższa Salezjanów, aby ponownie wybrać ekonoma i trzech radnych. Przy tej okazji ksiądz Bosko wypowiedział pamiętne i prorocze słowa na temat rozwoju Zgromadzenia. Potem, gdy przyszło mu mówić o Kapitułe Przełożonych, która wydawała się już potrzebować odpowiedniej rezydencji, powiedział wśród powszechnej wesołości: Gdyby to było możliwe, chciałbym zrobić „sopantę” (czytaj: supanta = szálas) na środku dziedzińca, gdzie Kapituła mogłaby być oddzielona od wszystkich innych śmiertelników. Ale ponieważ jej członkowie nadal mają prawo przebywać na tej ziemi, więc mogą przebywać teraz tu, teraz tam, w różnych domach, zgodnie z tym, co wydaje się najlepsze! (MB X, 1061-1062).

Otis, botis, pija tutis

Pewien młody człowiek zapytał go, skąd zna przyszłość i

odgaduje tak wiele tajemnych rzeczy. Odpowiedział mu:

– Posłuchaj mnie. Środek jest taki, a wyjaśnia go: Otis, botis, pija tutis. Czy wiesz, co oznaczają te słowa? Bądź ostrożny. Są to greckie słowa i – przeliterowując je, powtórzył: – O-tis, bo-tis, pi-ja tu-tis. Rozumiesz?

– To poważna sprawa!

– Ja też to wiem. Nigdy nie chciałem nikomu mówić, co oznacza to motto. I nikt nie wie, i nigdy się nie dowie, ponieważ nie jest mi wygodnie o tym mówić. To mój sekret, z którym robię niezwykle rzeczy, czytam sumienia, znam tajemnice. Ale jeśli jesteś mądry, możesz zrozumieć.

I powtórzył te cztery słowa, wskazując palcem wskazującym na czoło, usta, podbródek, klatkę piersiową młodzieńca. Skończyło się na tym, że nagle go spoliczkował. Młody człowiek śmiał się, ale nalegał:

– Przynajmniej przetłumacz mi te cztery słowa!

– Mogę je przetłumaczyć, ale ty nie zrozumiesz tłumaczenia.

I żartobliwie powiedział mu w dialekcie piemonckim:

– Quand ch'at dan ed bòte, pije tute (Kiedy dają ci pięści, weź je wszystkie) (MB VI, 424). I miał na myśli to, że aby zostać świętym, trzeba zaakceptować wszystkie cierpienia, które życie ma dla nas w zanadrzu.

Obrońca majsterkowiczów

Każdego roku młodzież z Oratorium św. Leona w Marsylii wyjeżdżała na wycieczkę do willi pana Olive, hojnego dobroczyńcy salezjanów. Przy tej okazji ojciec i matka usługiwali przełożonym przy stole, a ich dzieci wychowankom.

W 1884 r. wycieczka miała miejsce podczas pobytu księdza Bosko w Marsylii.

Podczas gdy wychowankowie bawili się w ogrodach, kucharka pobiegła do pani Olive, by jej powiedzieć:

– Madame, garnek z zupą dla chłopców przecieka i nie ma sposobu, by temu zaradzić. Będą musieli obejść się bez zupy!

Pani domu, która bardzo wierzyła w księdza Bosko, wpadła na pewien pomysł. Posłała po wszystkich młodych ludzi:

– Słuchajcie – powiedziała im – jeśli chcecie zjeść zupę, uklękniecie tutaj i odmówcie modlitwę do księdza Bosko, aby garnek nie przeciekał.

Byli posłuszni. Garnek natychmiast przestał przeciekać. Ale ksiądz Bosko, słysząc ten fakt, roześmiał się serdecznie, mówiąc:

– Odtąd będą nazywać księdza Bosko patronem stagnin (majsterkowiczów) (MB XVII, 55-56).

Dwa sny: szemranie – trzech umarłych (1876)

Utwór, którego akcja rozgrywa się w styczniu 1876 roku, przedstawia jeden z najbardziej sugestywnych „snów” Don Bosco, ulubione narzędzie, którym turyński święty wstrząsał i prowadził młodzież Oratorium. Wizja otwiera się na bezkresną równinę, na której wre praca siewców: ziarno, symbol Słowa Bożego, wykiełkuje tylko wtedy, gdy będzie chronione. Ale żarłoczne kury rzucają się na ziarno, a podczas gdy chłopci śpiewają wersety ewangeliczne, klerycy odpowiedzialni za ochronę milczą lub są rozproszeni, pozwalając, aby wszystko przepadło. Scena, ożywiona dowcipnymi dialogami i cytatami biblijnymi, staje się przypowieścią o szemraniu, które gasi owoc głoszenia, i przestrogą przed aktywną czujnością. W tonach jednocześnie ojcowskich i surowych, Don Bosco przekształca element fantastyczny w przejmującą lekcję moralną.

W drugiej połowie stycznia Ksiądz Bosko miał sen, z którego zwierzył się niektórym ze swoich. Wówczas ks. Barberis poprosił, ażeby go opowiedział publicznie, gdyż sny podobne bardzo interesowały młodzież przynosiły jej wielką korzyść

duchowną i przywiązywały do Oratorium. To prawda – odrzekł na to Ksiądz Bosko; sny te robią dużo dobrego i są chciwie słuchane. Jeśli szkodzą komuś, to tylko moim płucom, które potrzebowałbym mieć żelazne. Rzec można, iż w Oratorium nie ma ani jednego, który przy tych opowiadaniach nie czułby się wstrząśnięty do głębi. Wszak dotyczą one wszystkich i każdy pragnie wiedzieć, w jakim go stanie widziałem, co ma robić, co oznacza to i owo: i tak nie dają mi spokoju za dnia i w nocy. Jeżeli zaś chcę zachęcić do spowiedzi generalnej, to wystarczy, abym opowiedział jakiś sen... słuchaj... – zrobmy tak: w niedzielę ja przyjdę powiedzieć słówko do chłopców, a ty publicznie zapytasz mnie o sen, a wtedy ja go opowiem. I rzeczywiście dnia 25 stycznia, wieczorem, zjawił się Ksiądz Bosko wśród swych ukochanych chłopców z właściwym mu uśmiechem, wyrażającym całą Jego radość, jakiej doznawał, znajdując się pomiędzy nimi. Gdy się uspokoiło ks. Barberis odezwał się: Przepraszam Księdza Bosko, ale chciałem spytać o jedną rzecz.

– No powiedz bez obawy.

– Słyszałem, że Ksiądz Bosko miał sen o kurach, ziarnie i rolnikach, który opowiedział klerykowi Calvi. Czyżby nie był łaskawy opowiedzieć go i nam wszystkim? Bardzo byśmy się cieszyli.

– O, jaki ciekawski... – odezwał się Ksiądz Bosko.

– Niech ja już będę ciekawski, byle nam Ksiądz sen opowiedział. Jestem pewien, że moja prośba jest wyrazem życzenia wszystkich i wszyscy bardzo chętnie posłuchają.

– Jak tak, no to opowiem. Miałem zamiar nic nie mówić o tym, gdyż są w nim rzeczy, które odnoszą się w szczególniejszy sposób do niektórych, no i do ciebie, że będziesz musiał zarumienić się po uszy, lecz skoro już tak chcecie, to opowiem.

– No tak, Księżo Bosko, ale jeżeli miałbym za dużo oberwać, to proszę mi tego zaoszczędzić publicznie.

– Opowiem rzecz tak, jak ją śniłem: każdy niech weźmie, co dla niego. Ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że człowiek śni śpiąc i wtedy nie rozumuje: jeśli więc w tym będzie co

odpowiedniego dla kogoś, względnie jakie upomnienie, to niech każdy skorzysta, ale bez zbytniego przejmowania się. Powiedziałem, iż mi się śniło, gdy spałem w nocy, bo są i tacy, co śpią za dnia i to z otwartymi oczyma, ku utrapieniu nauczycieli, dla których stają się nieznosni... I tak ciągnął dalej:

Zdawało mi się, że jestem stąd daleko, w Castelnuovo d'Asti, wśród obszernej, pięknej równiny, na uprawnym polu. Do kogo należało, nie wiem. W każdym razie nie było ono nasze. Pracowało tam mnóstwo ludzi. Jedni równali ziemię, inni orali, jeszcze inni siali... Motyki, łopaty, grabie były w ruchu. Pracami kierowali wyznaczeni ku temu przodownicy i zdawało mi się, jakbym i ja również należał do tej grupy. Z przeciwka stały rozśpiewane tłumy wieśniacze. Słuchałem ich, a nie mogąc nic z tego zrozumieć, pytałem sam siebie: Po co tyle tej pracy? I myślałem, że to chyba wszystko potrzebne, by moi chłopcy mieli chleba pod dostatkiem.

Podziwiać trzeba było owych pocziwych wieśniaków, gdyż ani na chwilę w pracy nie ustawali. Zaledwie paru stało tylko śmiejąc się i żartując. Rozglądając się wokoło, ujrzałem przy sobie kilku księży i swoich kleryków. Chyba śnię... – pomyślałem. Wszak moi klerycy są w Turynie, tymczasem to jest Castelnuovo. Zresztą jak to możliwe? Cały jestem okutany ciepło, wczoraj dopiero była zima, a tu zboże sieją? Chwytam się więc za ręce, chodzę tam i z powrotem, zaiste nie śnię... toż to prawdziwe pole. Kleryk, który tu stoi to kleryk A; tamten kleryk B. Zresztą niepodobieństwem jest widzieć naraz tyle rzeczy...

Gdy tak się głowiłem, zauważyłem w pobliżu starca, o miłej powierzchowności, który obserwował mnie i innych. Przystąpiłem wtedy do niego i spytałem:

– Powiedz mi, zacny staruszk, co to wszystko znaczy? Nic z tego nie pojmuję... gdzie jesteśmy? co to za pracownicy? co to za pole?...

– Och, ładne pytanie ... Ksiądz, jako kapłan tego nie wie..?

– Ależ proszę mi powiedzieć: sen to, czy jawa? Wszystko, co widzę wydaje mi się niemożliwe.

– Właśnie, że to najmożliwsze w świecie... owszem, to

rzeczywistość. Czy sam się o tym nie spostrzegasz? Przecież doprawdy rozmawiasz, przysłuchujesz się, uśmiechasz, żartujesz ...

– No, a jednak – zauważyłem – trafiają się tacy, którym we śnie się zdaje, że rozmawiają, pracują...

– Tym się nie ma co przejmować... ty rzeczywiście jesteś tutaj ciałem i duszą obecny.

– Niechże już i tak będzie. Proszę mi zatem powiedzieć, do kogo to pole należy?

– Wszak uczyłeś się łaciny. Przypomnij sobie wtedy pierwszy rzeczownik drugiej deklinacji według w gramatyki Donata. Musisz ją chyba znać?...

– Oczywiście.. lecz cóż to ma wspólnego z moim pytaniem?

– Owszem, wiele. Bo niech no sobie Ksiądz przypomni, jaki jest pierwszy wzór na drugą deklinację.

– Dominus..

– A w drugim przypadku?

– Domini.

– Bardzo dobrze: Domini. Pole to jest Domini – Pana.

– Aha, zaczynam pojmywać...

Zastanowił mnie trochę sposób rozumowania zacnego staruszka. Tymczasem przede mną przesuwali się ludzie, dźwigający wory z ziarnem do siewu, a grupa śpiewacza śpiewała: Exiit, qui seminat, seminam semen suum... Ziarno, które nieśli było tak śliczne, że mi się grzechem wydawało, iż zostanie rzucone w ziemię i zbutwieje...

Nie byłoby lepiej – myślałem sobie – zemleć je i upiec chleba czy ciastek? Lecz wnet przypomniałem sobie, że jeżeli kto nie zasieje ten nie będzie zbierał. Jeśli ziarno nie zostanie wrzucone w ziemię, to nie zakiełkuje, to nie będzie żniwa... Wtem z różnych stron nadleciała cała chmara kur, które zaczęły wydziobywać ziarno zasiane... Chór zaś śpiewał dalej: Venerunt aves coeli, sustulerunt frumentum et reliquerunt zizanium.

Rzuciłem okiem wkoło: uderzało mnie zachowanie się kleryków. Ten z rękoma założonymi patrzył obojętnie przed siebie, tamten gawędził z kolegami, inni baraszkowali między sobą lub załatwiali jakieś osobiste interesy, ale żaden z nich nie

ruszył się nawet, żeby odpędzać ptactwo. Oburzony zwracam się do nich i wołam:

– Od czego tu jesteście? Czy nie widzicie, jak kury wyłuskują ziarno?

– Nie rozumiecie, że zniszczą cały zasiew, jedyną nadzieję pocziwych tych wieśniaków? Cóż potem będzie się zbierać? No, no, cóż tak stoicie milcząc? Czemu nie płoszyście szkodników?

Klerycy wzruszali tylko ramionami i spoglądali na mnie tępymi oczami. Niektórzy nawet nie raczyli obrócić się ku mnie i zgoła nie interesowali się polem, ani moim upomnieniem.

Doprawdy jesteście bezmyślni – karciłem dalej. Kury już wole mają pełne, a wy nie możecie ich spłoszyć, choćby samym klaśnięciem w dłonie, ot tak... To mówiąc, zacząłem sam klaskać w ręce... Nareszcie kilku ruszyło się i odpędzili ptactwo. A wtedy pomyślałem: No tak, ale teraz, to już za późno, skoro ziarno zostało wydziobane...

A do moich uszu doleciał śpiew wieśniaków: Canes muti nescientes latrare – psy nieme, co nie umieją szczekać... Zwróciłem się do starca trochę zdumiony i równocześnie oburzony:

– Dalejże, staruszkule, wyjaśnij mi, to, co tu widzę, gdyż nic z tego nie pojmuję. Co oznacza ziarno?

– Bardzo to proste: Semen est verbum Dei.

– No, ale co to miało znaczyć, że je kury wydziobały?

Starzec, zmieniając ton głosu ciągnął dalej:

– Och, jeżeli koniecznie chcesz dokładniejszego wytłumaczenia, to zaraz wyjaśnię wszystko.

Pole – to Winnica Pańska, o której wspomina Ewangelia, może również oznaczać serce ludzkie. Robotnikami są pracownicy ewangeliczni siejący słowo Boże, które przyniosłoby obfity owoc w duszach, gdyż gleba ta jest podatna. Lecz cóż się dzieje? Przylatują ptaki niebieskie i wydziobują je.

– Co oznaczają ptaki?

– Chcesz wiedzieć, co oznaczają ptaki? Zaraz ci powiem. Ptaki, to symbole szemrania i wygadywania. Po wysłuchaniu kazania, które wielki mogłoby przynieść owoc w duszy, idzie się z kolegami; z tych jeden krytykuje gesty, czy głos kaznodziei,

inny jakąś jego ułomność fizyczną, czy cechy charakteru; jeszcze inny drwi sobie ze stylu... i tak cały owoc kazania przepada. To samo należy powiedzieć o czytaniu dobrych książek. Wszelki skutek dobrej lektury zostaje zniweczony przez jakieś ujemne uwagi na jej temat. Takie wygadywanie tym jest niebezpieczniejsze, że przeważnie odbywa się w skrytości i szerzy się tam, gdzie się najmniej go spodziewamy. Ziarno, chociażby padło na glebę mniej urodzajną, zakiełkuje i zawsze coś przyniesie owocu. Gdy burza przejdzie nad łanami, choć je poniszczy i powichrzy, zawsze coś pozostanie: nawet gołe ziarno zasiane jest kiepskie, może mało, ale przecież zawsze z niego coś wyrośnie. Lecz, gdy je kury wydziobią, sytuacja jest beznadziejna. Podobnie dzieje się z kazaniami, naukami, upomnieniami. Jeżeli natrafi na przeszkody, jak roztrzepanie lub pokusy, może mniej, ale zawsze coś dobrego w duszy z nich pozostanie, ale jeśli spotkają się ze złośliwym szemraniem, krytyką lub czymś podobnym, to wszystko przepadnie, cały plon zostaje zniszczony. Kto zaś ma klaskać w dłonie, płoszyć i czuć, by takie rozmowy nie miały miejsca, to dobrze wiesz.

– Cóż się jednak stało owym klerykom, że nie przeszkadzali złu? – zapytałem.

– Niestety, nic nie przeszkodzili – potwierdził i ciągnął dalej.

– Stali, gapili się, jak nieme posągi, bezmyślni, obojętni, z założonymi rękoma, a inni nie mieli odwagi przeciwstawić się złu. Niektórzy nawet, ale na szczęście tych było niewiele, przyłączyli się do szemrzących i brali udział w złych rozmowach, niszcząc tak do krzty działanie Słowa Bożego. Ty, co jesteś kapłanem, nie zapominaj nalegać, upominać, pouczać, nakłaniać bezustannie, nie obawiaj się, że tego może być kiedykolwiek za wiele. Niech wszyscy głęboko przekonają się, jak wielkim złem jest krytykowanie kazań, nauk, pożytecznych rad i wskazówek. Kto jest bierny na widok szerzącego się zła i nie przeciwstawia się mu, zwłaszcza jeśli może, a tym bardziej, jeśli powinien, ten staje się uczestnikiem grzechów cudzych.

Przejęty tymi słowami, chciałem jeszcze zobaczyć, co się dalej

dzieje na polu, chciałem upomnieć kleryków i zachęcić ich do pełnienia swego obowiązku. Rzeczywiście niektórzy ruszyli się i przepędzali kury. Ja zaś zrobiwszy kilka kroków naprzód, zawadziłem o porzucone grabie i... przebudziłem się.

A teraz pomijając wszystko, przejdźmy do nauki moralnej.

– Księżę Barberis, co ksiądz ma do powiedzenia na temat tego snu?

– Mam do powiedzenia – odpowiedział ks. Barberis, iż w nim, kto zasłużył otrzymał porządną burę /bastonata/.

– Całkiem słusznie – ciągnął dalej Ksiądz Bosko. Ów sen jest lekcją, która powinna wszystkim posłużyć. Zapamiętajcie sobie, moi drodzy chłopcy, byście trzymali z dala od siebie wszelkie szemranie i unikali go, jako wielkiego zła, jak prawdziwej zarazy. Unikajcie go nie tylko sami, ale dopomagajcie w tym drugim. Dobrze rady, usługi, nie sprawią tyle dobrego, ile uczyni ten, kto przeszkodzi szemraniu, czy złym rozmowom. Zdobądźmy się na odwagę i zwalczajmy je śmiało. Nie masz większego nieszczęścia, jak marnowanie słowa Bożego, a wystarczy nieraz półsłówko, nieroztropny żart ...

Opowiedziałem wam sen, jaki miałem przed paru nocami, ale miałem jeszcze inny ubiegłej nocy, który również chcę wam opowiedzieć, tym bardziej, że jeszcze nie jest tak późno, bo dopiero dziewiąta. Postaram się jednak być krótkim.

Wydawało mi się, że znajduję się w jakiejś miejscowości, już nie przypominam sobie, w jakiej. Ale nie było to ani Castelnuovo, ani Oratorium. Wtem nadbiegł ktoś i woła do mnie:

– Księżę Bosko, niech Ksiądz idzie... Księżę Bosko, Księżę Bosko, prędszej, prędszej...

– A cóż tak pilnego – zapytałem.

– Ksiądz nie wie, co się dzieje?

– Nie wiem, wytłumacz się jaśniej – odparłem niespokojny.

– Proszę Księdza, ów chłopak tak dobry i pełny życia, leży ciężko chory i już jest prawie konający.

– Eh, żartujesz chyba... Przecież dzisiaj rano z nim rozmawiałem.

– Nie żartuję bynajmniej, ale mówię szczerą prawdę. Chłopak

ten wzywa gorąco Księdza Bosko. Pragnie się z Księdzem widzieć i porozmawiać...

– Prędzej, bo może być za późno...

Pospieszyłem więc za wołającym, choć nie wiedziałem dokąd. Gdy zaś doszliśmy na miejsce, ujrzałem ludzi smutnych i płaczących, którzy mówili:

– Proszę się spieszyć, już kona...

– Ale cóż się stało? – pytam.

Wprowadzono mnie do jakiegoś pokoju, gdzie ujrzałem chłopca śmiertelnie bladego, podobnego raczej do trupa. Silny kaszel dręczył go nieustannie, a z piersi wydobywało się stłumione rzęzenie tak, iż chory nie mógł nawet słowa wykrztusić.

– Czy to ty jesteś ten a ten? – zapytałem.

– Tak, to ja. Jak się czujesz?

– Ach, bardzo źle... Co ci się stało? Przecież wczoraj, owszem dziś rano, przechadzałem się z tobą pod portykami?

– Tak, odrzekł chłopczyk. Wczoraj i dziś rano przechadzałem się pod portykami, lecz proszę nie zwlekać. Pragnę się wyspowiadać. Pozostaje mi już bardzo mało czasu.

– Bądź spokojny, nie obawiaj się. Spowiadałeś się przecież przed paru dniami.

– To prawda i zdaje mi się, że nie mam nic ciężkiego na sumieniu. Jednakże pragnę otrzymać rozgrzeszenie, nim stanę przed Boskim Sędzią.

Wysłuchałem jego spowiedzi. Równocześnie zauważyłem, że stan jego pogarsza się z każdą chwilą, bo dech mu zapierało. Trzeba się spieszyć – pomyślałem sobie, jeżeli chory ma przyjąć Wiatyk i otrzymać Ostatnie namaszczenie. A kto wie, czy będzie mógł przyjąć Wiatyk święty z powodu kaszlu... A więc trzeba wziąć przynajmniej oleje święte. Wyszedłem, więc z pokoju i posłałem natychmiast po oleje święte. Chłopcy obecni w pokoju pytali niespokojni:

– Czy doprawdy grozi mu niebezpieczeństwo? Czy już jest konający?

– Niestety – odparłem. Nie widzicie, że oddech staje się coraz cięższy i kaszel dech mu zapiera?

– Może by było jeszcze możliwe przynieść mu Wiatyk i tak

posiłonego na duszy oddać w ręce Maryi Najświętszej?

Gdy byłem zajęty przygotowaniem potrzebnych rzeczy, słyszę głos: skonał.

Wróciłem do pokoju i zastałem chłopca z oczyma postawionymi w słupek, już martwego.

– Umarł? ... – odezwałem się do dwóch, co przy nim czuwali.

– Umarł, umarł – odpowiedzieli.

– Ale jakżeż tak prędko, tak nagle, czyż to doprawdy on?

– Tak, to on – odrzekli mi.

Wierzyć nie mogę własnym oczom: wczoraj jeszcze przechadzał się ze mną pod portykami...

– Tak, tak, wczoraj chodził, a dziś leży martwy, przytaknęli smutno.

– Całe szczęście, że był to chłopak wzorowy – powiedziałem do otaczających mnie chłopców. A pomyślcie, że nie miał nawet możliwości przyjęcia Wiatyku i Ostatniego Namaszczenia. Podziękujmy Bogu, że zdołał się wyświadczyć. Dobry był i przystępował dość często do sakramentów świętych. Możemy mieć nadzieję, że już jest w niebie lub przynajmniej w czyśćcu. A gdyby jego los spotkał któregoś z was, co się działooby z niektórymi?... Uklękliśmy wszyscy i odmówiliśmy psalm: „Z głębokości” – za duszę zmarłego.

Kiedy, wracałem do pokoju, natknąłem się na biegnącego mi naprzeciw z księgarni Ferrarisa, który zatrwożony pyta:

– Czy Ksiądz Bosko wie, co się przed chwilą stało?

– Niestety, wiem. Umarł chłopak N – odparłem.

– Nie o niego chodzi, ale umarli dwaj inni.

– Cóż znowu, którzy?

– Ten i ten...

– A kiedy? Nic nie rozumiem.

– Tak, dwaj inni zmarli, wcześniej, zanim Ksiądz przybył.

– A dlaczego nie wezwaliście mnie ?

– Nie było czasu... Ale niech Ksiądz powie, kiedy ten pierwszy umarł?

– W tej chwili, co dopiero – odpowiedziałem.

– A czy Ksiądz wie, którego dzisiaj mamy – pytał dalej Ferraris.

– Pewno, że wiem. Dzisiaj mamy 22 stycznia, trzeci dzień nowenny do św. Franciszka Salezego.

– Nie – odrzekł Ferraris. Ksiądz Bosko się myli. Niech Ksiądz lepiej zobaczy...

Spojrzałem na kalendarz: był 26 maja.

– To niemożliwe – wykrzyknąłem. Przecież teraz jest styczeń dopiero. Poznaję to choćby z tego, jak jestem ubrany: w maju nikt by się tak grubo nie ubierał. W maju nie ogrzewa się kaloryferów. Nie wiem, co na to powiedzieć, ale dzisiaj rzeczywiście jest 26 maja. Przecież wczoraj dopiero umarł nasz towarzysz, a to był styczeń.

– Myli się Ksiądz, wyjaśniał Ferraris. To było w czasie Wielkanocnym.

– Tego już za wiele: co jedno zdanie, to większa niedorzeczność.

– A jednak było to w czasie wielkanocnym. Miał wielkie szczęście, że umarł na Wielkanoc, większe niż ci dwaj, co zmarli w miesiącu maryjnym.

– Chyba drwisz sobie ze mnie. Mów jaśniej, gdyż nic z tego nie rozumiem.

– Bynajmniej nie żartuję. Rzecz ma się tak, jak mówię. Jeżeli zaś Ksiądz chce się przekonać, to proszę uważać...

Tu rozłożył ramiona i mocno zaklaskał w dłonie, a ja się przebudziłem.

– Co za szczęście – zawołałem – że to był sen, a nie rzeczywistość.

– A ja się tak przeraziłem...

Taki sen miałem ubiegłej nocy. Nie chcę przypisywać mu szczególniejszej wagi... Wystarczy mi, że ci, których widziałem martwych we śnie, są żywi i zdrowi. Oczywiście nie wypada podawać teraz nazwisk. Będę ich jednak miał na oku, służąc im radą i zachętą według potrzeby, by mogli być na śmierć przygotowani. Niechże jednak nikt nie mówi sobie: to ten lub tamten, ale niech każdy myśli o swej duszy. A nie potrzebujecie z tego powodu posępnieć. Jedyne wnioski, jakie obecnie powinien wam się nasunąć, to ten podany przez samego Boskiego Zbawiciela w Ewangelii: „Estote parati, quia qua hora

non putatis, Filius hominis veniet – bądźcie gotowi...”. Ten, co jest nieprzygotowany, by umrzeć dobrze, stale narażony jest na śmierć nieszczęśliwą. Ja przygotowuję się na tę chwilę jak najstaranniej; i wy czyńcie to samo, abyśmy w każdej chwili gotowi byli na wezwanie Boże przejść do wiecznej szczęśliwości. Dobranoc.

Słów Księdza Bosko słuchano zawsze w religijnym skupieniu. Ale kiedy opowiadał te nadzwyczajne rzeczy, wśród setek chłopców zgromadzonych koło Niego, nikt nie kaszlnął, ani szurgnął nogą. Wrażenie, jakie one wywierały, trwało całe tygodnie i miesiące, a wraz z tymi przeżyciami następowały poważne zmiany w zachowaniu się nawet wielkich łobuzów. Całe gromady chłopców oblegały wtedy jego konfesjonał... Jakieś przypuszczenie, że zmyśla te opowiadania, by nastraszyć i pobudzić młodzież do poprawy życia, nikomu nawet nie przyszło do głowy, gdyż przepowiednie śmierci sprawdzały się zawsze, a sny odpowiadały rzeczywistości.

Ale czyż niepokój wywołany podobnymi ponurymi przepowiedniami, nie był dla owej młodzieży gniotącą wszystkich zmorą?... Nie wyglądało. Najpierw, na tak wielką ilość ośmiuset chłopców, jacy wtedy byli w Oratorium, za dużo nasuwało się kombinacji i możliwości, by poszczególne jednostki miały się tym zbytnio niepokoić. Poza tym panowało wśród nich ogólne przekonanie, że kto umiera w Oratorium, idzie na pewno do raju i że Ksiądz Bosko przygotowuje ich do śmierci tak, iż się nawet o tym nie spostrzegą.

Takie są zgodne wszystkie świadectwa z owych czasów Oratorium.

Kiedy chłopcy poszli spać, niektórzy współbracia otoczyli Księdza Bosko, wypytując natarczywie, czy to nie, który z nich ma wkrótce umrzeć. Ale Święty uśmiechając się swym zwyczajem i potrząsając głową żartował:

– No, no, niechbym powiedział kto jest, a jeszcze umarłby przed czasem...

Ci widząc, że na ten temat nic nie wskórają, zaczęli z innej beczki pytać, czy są wśród nich tacy, którzy należeli do kur w pierwszym śnie, czyli do szemrających. Ksiądz Bosko

spojrzawszy po wszystkich z uśmiechem, rzekł : Może się tam jakiś znalazłby... i zamilkł. Wówczas pytali, czy są między nimi psy nieme. Odpowiedział ogólnikowo i zalecił unikać szemrania i złych rozmów oraz przeszkadzać im.

– Biada takiemu księdzu czy klerykowi – mówił Ksiądz Bosko – który przeznaczony do czuwania nad innymi, choć widzi nieporządki, a nie przeszkadza im. Trzeba wam wiedzieć, że przez szemranie nie rozumiem tylko właściwego szemrania, czy obmawiania /Włosi mówią obcinania sukni na plecach / ale wszelkie rozmowy, słowa. dowcipy, które ubliżają w jaki bądź sposób Słowu Bożemu. W ogóle pragnę zaznaczyć, że wielkie jest to zło stać obojętnie wobec nieporządków a nie przeszkadzać im według możliwości. Ktoś odważniejszy zapytał jeszcze, co odnosi się we śnie do ks. Barberisa, bo było w nim ponoć coś i dla niego. A ponieważ widać było, że ksiądz Barberis nie miał nic przeciw, by mu to powiedzieć publicznie, a obecni byli tylko sami księża, Ksiądz Bosko tak odrzekł:

– Eh, ks. Barberis nie kładzie na ten punkt dostatecznego nacisku w swoich kazaniach. Ten rzeczywiście potwierdził, że przez cały rok na temat szemrania nie miał ani raz konferencji do nowicjuszków. Oczywiście z uwagi bardzo skrzętnie skorzystał. Tak rozmawiając weszli po schodach pod pokój Księdza Bosko i ucałowawszy go w rękę udali się na spoczynek. Pozostał tylko ksiądz Barberis, który jeszcze towarzyszył Księdzu Bosko do jego sypialni, gdzie niespodziewanie nawiązała się dalsza rozmowa przez jakieś pół godziny. Nie było to w zwyczaju Księdza Bosko, ale w tym wypadku był widocznie mocno przejęty tym, co widział i rozmową z księdzem Barberisem chciał się jakoś uspokoić. Między innymi tak mu się zwierzał:

– We śnie widziałem wszystkich i widziałem stan duszy każdego. Poznałem, kto kura, kto pies niemy, czy upomniany zabrał się do roboty czy nie. Tym posługuję się przy spowiedziach, przy napominaniu czy publicznym, czy prywatnym, dopóki to nie odniesie skutku. Z początku nie przypisywałem większej wagi podobnym snom, ale z biegiem czasu przekonałem się, że są one skuteczniejsze od niejednego kazania, a nawet od kolekcji i

dlatego z nich korzystam. A czemuż nie miałbym korzystać? Czytamy w Piśmie świętym: Probate spiritus; quod bonum est tenete. Widzę, że chłopcy z nich korzystają, że słuchają ich z przyjemnością, czemu więc miałbym je taić? Owszem, przekonuję się, że one przywiązują ich tym bardziej do Zgromadzenia.

– I ja przekonałem się o tym – przerwał ks. Barberis – jak wielce pożyteczne i zbawienne są te sny. Nawet opowiadane gdzie indziej robią dużo dobrego. Gdzie Ksiądz Bosko jest znany, tam się je opowiada, jak jego sny, a gdzie jest nieznany, tam służą one dobrze, jako symboliczne przypowieści. O gdyby tak można sporządzić ich zbiór i wykorzystać właśnie, jako przykłady alegoryczne w kazaniach. Byłyby one poszukiwane i czytane tak przez małych jak wielkich, przez młodych i starych z wielką korzyścią dla ich dusz.

– Tak, tak zrobiłyby dużo dobrego, jestem o tym głęboko przekonany.

– Wielka szkoda – zauważył z żalem ks. Barberis – że ich nikt nie spisuje.

– Ja, ciągnął dalej Ksiądz Bosko- nie mam czasu, a wielu już nie pamiętam nawet.

– Te, które ja sobie przypominam – podchwycił ks. Barberis – to są sny, które odnoszą się do rozwoju Zgromadzenia pod płaszczem Madonny...

– Ach tak – zawołał Ksiądz Bosko – i zaraz kilka z nich przypomniął.

Następnie z miną poważną i z pewnym niepokojem dodał:

– Kiedy myślę o swej odpowiedzialności w warunkach, w jakich się znajduję, cały drżę... Jakiż straszny rachunek będę musiał zdać przed Bogiem z tych wszystkich łask, jakich nam udziela dla rozwoju naszego Zgromadzenia.

(MB IT XII, 40-51/MB PL XII, 25-33)

Zdjęcie: shutterstock.com

Drzewo

Pewien mężczyzna miał czworo dzieci. Chciał, aby nauczyły się one nie oceniać rzeczy w pośpiechu. Dlatego zaprosił każde z nich na wycieczkę, aby spojrzeć na drzewo, które zostało zasadzone w odległym miejscu. Wysyłał je pojedynczo, w odstępie trzech miesięcy. Dzieci były posłuszne.

Kiedy ostatnie z nich wróciło, zebrał je i poprosił, by opisały, co widziały.

Pierwszy syn powiedział, że drzewo było brzydkie, poskręcane i powyginane.

Drugi syn powiedział jednak, że drzewo było pokryte zielonymi pąkami i obietnicą życia.

Trzeci syn nie zgodził się; powiedział, że było pokryte kwiatami, które pachniały tak słodko i były tak piękne, że powiedział, że były najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział.

Ostatni syn nie zgodził się ze wszystkimi pozostałymi; powiedział, że drzewo było pełne owoców, życia i hojności.

Ojciec wyjaśnił następnie swoim synom, że wszystkie odpowiedzi były poprawne, ponieważ każdy z nich widział tylko jedną porę życia drzewa.

Powiedział, że nie można oceniać drzewa ani osoby na podstawie jednej pory roku, a ich istotę, przyjemność, radość i miłość, które pochodzą z tego życia, można zmierzyć dopiero na końcu, kiedy wszystkie pory roku się zakończą.

Kiedy wiosna odchodzi, wszystkie kwiaty umierają, ale kiedy powraca, uśmiechają się radośnie. W moich oczach wszystko przemija, na mojej głowie wszystko bieleje.

Nigdy nie wierz, że w agonii wiosny wszystkie kwiaty umierają, bo jeszcze wczoraj wieczorem kwitła gałązka brzoskwini.

(anonim z Wietnamu)

Nie pozwól, by ból jednej pory roku zniszczył radość tego, co nadejdzie później.

Nie oceniaj swojego życia w trudnym okresie. Wytrwaj w trudnościach, a z pewnością lepsze czasy nadejdą, kiedy najmniej się tego spodziewasz! Przeżywaj każdą porę roku z radością i mocą nadziei.

Wołontariat misyjny zmienia życie młodych ludzi w Meksyku

Wołontariat misyjny to doświadczenie, które głęboko zmienia życie młodych ludzi. W Meksyku, Inspektorat Salezjański w Guadalajarze od dziesięcioleci rozwija organiczny program Salezjańskiego Wołontariatu Misyjnego (VMS), który nadal wywiera trwały wpływ na serca wielu chłopców i dziewcząt. Dzięki refleksjom Margarity Aguilar, koordynatorki wołontariatu misyjnego w Guadalajarze, podzielimy się drogą dotyczącą początków, ewolucji, etapów formacji i motywacji, które skłaniają młodych ludzi do zaangażowania się w służbę wspólnotom w Meksyku.

Początki

Wołontariat, rozumiany jako zaangażowanie na rzecz innych, zrodzone z potrzeby pomocy bliźniemu zarówno na płaszczyźnie społecznej, jak i duchowej, umacniał się z czasem dzięki wkładowi rządów i organizacji pozarządowych w celu podnoszenia świadomości na tematy zdrowia, edukacji, religii, środowiska i innych. W Zgromadzeniu Salezjańskim duch wołontariatu jest obecny od samego początku: matusia Małgorzata, obok Księdza Bosko, była jedną z pierwszych „wołontariuszek” w Oratorium, angażując się w pomoc młodzieży w wypełnianiu woli Bożej i przyczynianiu się do zbawienia ich dusz. Już XXII Kapituła

Generalna (1984) zaczęła wyraźnie mówić o wolontariacie, a kolejne kapituły podkreślały to zaangażowanie jako nierozzerwalny wymiar misji salezjańskiej.

W Meksyku salezjanie są podzieleni na dwie inspektorie: Meksyk (MEM) i Guadalajara (MEG). To właśnie w tej ostatniej, od połowy lat osiemdziesiątych, ukształtował się projekt wolontariatu młodzieżowego. Inspektoria w Guadalajarze, założona 62 lata temu, od prawie 40 lat oferuje młodym ludziom pragnącym doświadczyć charyzmatu salezjańskiego możliwość poświęcenia okresu życia na służbę wspólnotom, zwłaszcza na obszarach przygranicznych.

24 października 1987 roku inspektor wysłał grupę czterech młodych ludzi wraz z salezjanami do miasta Tijuana, do strefy przygranicznej, gdzie salezjańskie dzieło szybko się rozwijało. Był to początek Salezjańskiego Wolontariatu Młodzieżowego (VJS), który stopniowo się rozwijał i stawał się coraz bardziej zorganizowany.

Początkowym celem było zaproponowanie młodym ludziom w wieku około 20 lat, gotowym poświęcić od jednego do dwóch lat na budowę pierwszych oratoriów we wspólnotach Tijuana, Ciudad Juárez, Los Mochis i innych miejscowościach na północy. Wielu pamięta pierwsze dni: łopata i młotek w ręku, wspólne mieszkanie w prostych domach z innymi wolontariuszami, popołudnia spędzane z dziećmi, młodzieżą i młodymi ludźmi z okolicy, bawiąc się na terenie, gdzie miało powstać oratorium. Czasami brakowało dachu, ale nie brakowało radości, poczucia rodziny i spotkania z Eucharystią.

Te pierwsze wspólnoty salezjanów i wolontariuszy niosły w sercach miłość do Boga, do Maryi Wspomożycielki i do Księdza Bosko, manifestując pionierskiego ducha, misyjny zapach i całkowitą troskę o innych.

Ewolucja

Wraz z rozwojem Inspektorii i Duszpasterstwa Młodzieży,

pojawiła się potrzeba jasnych ścieżek formacyjnych dla wolontariuszy. Organizacja umocniła się poprzez:

Kwestionariusz aplikacyjny: każdy aspirujący wolontariusz wypełniał formularz i odpowiadał na kwestionariusz, który określał jego cechy ludzkie, duchowe i salezjańskie, rozpoczynając proces osobistego wzrostu.

Kurs formacji początkowej: warsztaty teatralne, gry i dynamika grupowa, katecheza i praktyczne narzędzia do działań w terenie. Przed wyjazdem wolontariusze spotykali się, aby zakończyć formację i otrzymać skierowanie do wspólnot salezjańskich.

Towarzystwo duchowe: kandydata zachęcano do towarzyszenia mu przez salezjanina w jego wspólnocie pochodzenia. Przez pewien czas przygotowanie odbywało się wspólnie z aspirantami salezjańskimi, wzmacniając aspekt powołaniowy, choć później ta praktyka uległa zmianom w zależności od animacji powołaniowej Inspektorii.

Coroczne spotkanie inspektorialne: co roku w grudniu, w okolicach Międzynarodowego Dnia Wolontariusza (5 grudnia), wolontariusze spotykają się, aby ocenić doświadczenie, zastanowić się nad drogą każdego z nich i skonsolidować procesy towarzyszenia.

Wizyty we wspólnotach: zespół koordynacyjny regularnie odwiedza wspólnoty, w których działają wolontariusze, aby wspierać nie tylko samych młodych ludzi, ale także salezjanów i świeckich ze wspólnoty wychowawczo-duszpasterskiej, wzmacniając sieci wsparcia.

Osobisty projekt życia: każdy kandydat opracowuje, z pomocą towarzysza duchowego, projekt życia, który pomaga zintegrować wymiar ludzki, chrześcijański, salezjański, powołaniowy i misyjny. Przewidziany jest minimalny sześciomiesięczny okres przygotowania, z momentami online poświęconymi różnym wymiarom.

Zaangażowanie rodzin: spotkania informacyjne z rodzicami na temat procesów VMS, aby zrozumieć drogę i wzmocnić wsparcie rodzinne.

Formacja ciągła podczas doświadczenia wolontariatu: co miesiąc omawiany jest jeden wymiar (ludzki, duchowy, apostołski itp.) poprzez materiały do czytania, refleksji i pogłębionej pracy w trakcie trwania projektu.

Post-wolontariat: po zakończeniu wolontariatu organizowane jest spotkanie podsumowujące, aby ocenić doświadczenie, zaplanować kolejne kroki i towarzyszyć wolontariuszowi w powrocie do wspólnoty pochodzenia i rodziny, z etapami stacjonarnymi i online.

Nowe etapy i odnowienia

Ostatnio to doświadczenie przyjęło nazwę Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego (VMS), zgodnie z naciskiem Zgromadzenia na wymiar duchowy i misyjny. Wprowadzono kilka nowości:

Krótki pre-wolontariat: podczas wakacji szkolnych (grudzień-styczeń, Wielki Tydzień i Wielkanoc, a zwłaszcza lato) młodzi ludzie mogą przez krótkie okresy doświadczyć życia we wspólnocie i zaangażowania w służbę, aby poczuć pierwszy „smak” doświadczenia.

Formacja do wolontariatu międzynarodowego: ustanowiono specjalny proces przygotowania wolontariuszy do życia poza granicami kraju.

Większy nacisk na towarzyszenie duchowe: już nie tylko „wysyłanie do pracy”, ale postawienie w centrum spotkania z Bogiem, aby wolontariusz odkrył swoje powołanie i misję.

Jak podkreśla Margarita Aguilar, koordynatorka VMS w Guadalajarze: „Wolontariusz musi mieć puste ręce, aby móc objąć swoją misję z wiarą i nadzieją w Bogu”.

Motywacje młodych ludzi

U podstaw doświadczenia VMS zawsze leży pytanie: „Jaka jest twoja motywacja, aby zostać wolontariuszem?”. Można wyróżnić trzy główne grupy:

Motywacja operatywno-praktyczna: ci, którzy wierzą, że będą wykonywać konkretne działania związane z ich umiejętnościami (nauczanie w szkole, służba na stołówce, animowanie oratorium). Często odkrywają, że wolontariat to nie tylko praca fizyczna czy dydaktyczna i mogą być rozzarowani, jeśli spodziewali się jedynie instrumentalnego doświadczenia.

Motywacja związana z charyzmatem salezjańskim: byli beneficjenci dzieł salezjańskich, którzy pragną pogłębić i pełniej przeżywać charyzmat, wyobrażając sobie intensywne doświadczenie jako długie świąteczne spotkanie Salezjańskiego Ruchu Młodzieżowego, ale przez dłuższy okres.

Motywacja duchowa: ci, którzy zamierzają dzielić się swoim doświadczeniem Boga i odkrywać Go w innych. Czasami jednak ta „wierność” jest uwarunkowana oczekiwaniami (np. „tak, ale tylko w tej wspólnotcie” lub „tak, ale jeśli mogę wrócić na wydarzenie rodzinne”), i trzeba pomóc wolontariuszowi dojrzeć do „tak” w sposób wolny i hojny.

Trzy kluczowe elementy VMS

Doświadczenie Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego opiera się na trzech podstawowych wymiarach:

Życie duchowe: Bóg jest centrum. Bez modlitwy, sakramentów i słuchania Ducha, doświadczenie grozi sprowadzeniem się do prostego zaangażowania operacyjnego, męcząc wolontariusza aż do porzucenia.

Życie wspólnotowe: jedność z salezjanami i innymi członkami wspólnoty wzmacnia obecność wolontariusza wśród dzieci, młodzieży i młodych ludzi. Bez wspólnoty nie ma wsparcia w trudnych chwilach ani kontekstu do wspólnego wzrostu.

Życie apostołskie: radosne świadectwo i serdeczna obecność

wśród młodych ludzi ewangelizują bardziej niż jakakolwiek formalna działalność. Nie chodzi tylko o „robienie”, ale o „bycie” solą i światłem w codziennym życiu.

Aby w pełni przeżyć te trzy wymiary, potrzebna jest integralna ścieżka formacji, która towarzyszy wolontariuszowi od początku do końca, obejmując każdy aspekt osoby (ludzki, duchowy, powołaniowy) zgodnie z pedagogiką salezjańską i mandatem misyjnym.

Rola wspólnoty przyjmującej

Wolontariusz, aby być autentycznym narzędziem ewangelizacji, potrzebuje wspólnoty, która go wspiera, jest przykładem i przewodniczką. W ten sam sposób wspólnota przyjmuje wolontariusza, aby go zintegrować, wspierając go w chwilach słabości i pomagając mu uwolnić się od więzi, które utrudniają całkowite poświęcenie. Jak podkreśla Margarita: „Bóg powołał nas, abyśmy byli solą i światłem ziemi, a wielu naszych wolontariuszy znalazło odwagę, aby wsiąść do samolotu, zostawiając za sobą rodzinę, przyjaciół, kulturę, swój sposób życia, aby wybrać ten styl życia skoncentrowany na byciu misjonarzami”.

Wspólnota oferuje przestrzeń do dyskusji, wspólnej modlitwy, praktycznego i emocjonalnego towarzyszenia, aby wolontariusz mógł pozostać wierny swojemu wyborowi i przynosić owoce w służbie.

Historia salezjańskiego wolontariatu misyjnego w Guadalajarze jest przykładem tego, jak doświadczenie może rosnąć, strukturyzować się i odnawiać, ucząc się na błędach i sukcesach. Stawiając zawsze w centrum głęboką motywację młodego człowieka, wymiar duchowy i wspólnotowy, oferuje się drogę zdolną do przekształcenia nie tylko obsługiwanego rzeczywistości, ale także życia samych wolontariuszy.

Margarita Aguilar mówi nam: „Wolontariusz musi mieć puste ręce, aby móc objąć swoją misję z wiarą i nadzieją w Bogu”.

Dziękujemy Margaricie za jej cenne refleksje: jej świadectwo przypomina nam, że wolontariat misyjny to nie tylko służba, ale droga wiary i wzrostu, która dotyka życia młodych ludzi i wspólnot, odnawiając nadzieję i pragnienie oddania się z miłości do Boga i bliźniego.

Małe owieczki i letnia burza (1878)

Poniższa oniryczna opowieść, którą Don Bosco opowiedział wieczorem 24 października 1878 roku, to znacznie więcej niż tylko wieczorna rozrywka dla młodzieży z Oratorium. Poprzez delikatny obraz jagniąt zaskoczonych gwałtowną letnią burzą, święty wychowawca tworzy żywą alegorię wakacji szkolnych: czasu pozornie beztroskiego, ale pełnego duchowych niebezpieczeństw. Kuszająca łąka reprezentuje świat zewnętrzny, grad symbolizuje pokusy, podczas gdy chroniony ogród nawiązuje do bezpieczeństwa oferowanego przez życie w łasce, sakramenty i wspólnotę wychowawczą. W tym śnie, który staje się katechezą, Don Bosco przypomina swoim chłopcom – i nam – o pilnej potrzebie czujności, uciekania się do Bożej pomocy i wzajemnego wspierania się, aby powrócić do codziennego życia w pełni sił.

Przechowujemy sen o skutkach wyjazdu chłopców na wakacje, opowiedziany przez Księdza Bosko 24 października 1878 r. Zaledwie dał on do zrozumienia, że ma coś im opowiedzieć, w całym audytorium dał się słyszeć szmer ukontentowania. Tak więc zaczął:

Bardzo rad jestem mogąc oglądać swoje wojsko uzbrojone do walki *contra diabolum*. Myślę, że tyle łaciny rozumie także i

Sottino /był to służący w jadalni przełożonych, który kandydował na poetę/. Wiele rzeczy miałbym, moi drodzy wam do powiedzenia, choćby z tego powodu, że mówię po raz pierwszy do was po wakacjach. Ale na razie zadowolę się opowiedzeniem wam mego snu. Wy wiecie dobrze, że śni się we śnie, i że trzeba snom wierzyć. No, ale jeśli nie ma nic złego w tym, że się snom nie wierzy, to tyle razy nie ma nic złego i w tym, że im się wierzy, bo niekiedy mogą one być nauczka, jak na przykład ten, który wam w tej chwili opowiem.

Otóż byłem w Lanzo na pierwszej serii rekolekcji i spałem a naraz znalazłem się w miejscu, którego nie umiałbym określić, co by to była za okolica. Ale było to blisko ogrodu, obok, którego zieleniła się obszerna łąka. Kilku znajomych, co mnie otaczali, zapraszali mnie bym wszedł do tego ogrodu. Wszedłem i ujrzałem wielką ilość baranków, które baraszkowały między sobą, jak to jest w ich zwyczaju. Wtem otwiera się brama prowadząca na łąkę i owe baranki rzuciły się przez nią, by skorzystać z pięknej paszy. Niektóre jednak nie pobiegły z tymi, ale pozostały w ogrodzie szczypiąc tu i tam rosnącą trawkę, choć nie tak bujną jak ta na łące, na którą wybiegły tamte. Chciałbym widzieć, co robią owe baranki za bramą, rzekłem do siebie i wyszliśmy na łąkę. Owe zwierzątka pasły się spokojnie. Naraz niebo zaciemnia się. Migają błyskawice, dają się słyszeć grzmoty, słowem nadciągała burza. Cóż teraz będzie z tymi barankami, jeśli na nie runie nawałnica pytałem siebie. Wypada je spędzić do miejsca bezpieczniejszego wtedy ja z jednej strony, moi towarzysze z drugiej usiłowaliśmy je naganiać z powrotem do ogrodu. Ale baranki w ogóle nie chciały wracać. Jedne uciekają tu, drugie gdzie indziej... no, pewno miały lepsze nogi od naszych!... A tu już zaczęły padać pierwsze krople deszczu, który wnet lunął strugami, a my nie mogliśmy się z tą trzecią uporać. Parę tylko owieczek wróciło do ogrodu, inne, a było ich dużo, uparcie kręciły się po łące, no dobrze, jak nie chcą się schronić, to gorzej dla nich, a my uciekajmy. I weszliśmy do ogrodu.

W ogrodzie była fontanna, na której widniał napis: FONS SIGNATUS. Fontanna dotąd przykryta, naraz się otworzyła,

strumień wody buchnął do góry, rozdzielił się i utworzył wspaniałą tęczę na kształt sklepienia, jakby tego tutaj portyku /Ksiądz Bosko opowiada sen po portykiem/. Tymczasem pioruny biły coraz częściej i z wielkim szumem zaczął padać grad. My z barankami, które pozostały w ogrodzie, schroniliśmy się i skupili pod owym cudownym sklepieniem, przez które nie mogła nas dosięgnąć ani ulewa, ani grad. A cóż to wszystko ma znaczyć – pytałem swoich przyjaciół – a co będzie z tymi niebożátkami, które zostały za bramą? Zobaczysz! – odpowiedzieli. A przypatrz się, co te baranki mają na czołach... Popatrzyłem lepiej i zauważyłem, że na ich czołach wypisane były imiona chłopców z Oratorium. A co to ma znaczyć? – zapytałem. Zobaczysz! Zobaczysz! Już nie mogłem wytrzymać i koniecznie chciałem przekonać się, co jest z tymi barankami poza bramą; Jeśliby, który został zabity, to go wezmę i odeślę do Oratorium myślałem sobie. Wyszedłszy spod tęczowego sklepienia dobrze zmokłem, a owe biedaczki za bramą zobaczyłem leżące na ziemi, poruszające nóżkami, jakby chciały wstać i schronić się do ogrodu. Lecz nie miały na tyle siły. Nawoływałem, ale bezskutecznie. Deszcz i grad tak je stłukł i dalej bardziej kaleczył, że doprawdy litość brała. Jedne miały rozbite głowy, drugie szczęki, inne oczy czy nóżki, względnie inne części ciała... Nareszcie burza ustała.

Zobacz no – mówi jeden z tych, co stali koło mnie. Zobacz na czoła tych baranków. I na tych czołach ujrzałem imiona wychowanków Oratorium. Ach, powiedziałem sobie. Znam, tego chłopca, którego tam imię wypisane, ale wcale na baranka nie wygląda. Zobaczysz, zobaczysz – odpowiedziano – i podano naczynie złote z przykrywką srebrną. Namaść swoją rękę, namoczywszy ją w tej maści, rany tych zwierząt a zobaczysz, iż zaraz wyzdrowieją. Zacząłem, więc wołać: brr, brr, brr, ale one się nie ruszyły. Powtarzam wołanie i nic. Podchodzę do jednego, a on czołgając się umyka. Co nie chcesz? Gorzej dla ciebie, zawołałem i podchodzę do drugiego, ale i ten wymyka się. I każdy, do którego chciałem podejść i namaścić go, by wyzdrowiał, uciekał. Biegłem za nimi, ale to było bezskuteczne. Nareszcie jednego, co miał oczy wybałuszone na

zewnątrz dogoniłem. Dotknąłem go ręką i zaraz wyzdrowiał, a podskakując radośnie pobiegł do ogrodu.

Wówczas inne baranki zauważywszy to, nie stroniły już ode mnie, ale pozwoliły się namaścić i tak zdrowe, mogły wrócić do ogrodzenia. Niestety wiele jeszcze pozostało za bramą, a były to te najbardziej poranione. Jeśli nie chcą zostać uleczone, gorzej dla nich... Ale jak je tu spędzić do ogrodu? ...

Daj spokój – rzekł jeden z tych, co mi towarzyszyli. Przyjdą, przyjdą sami. Zobaczymy i odłożyłem złote naczynie, powracając do ogrodu, u którego wejścia odczytałem napis: Oratorium. Zaledwie wszedłem, a owe uparte baranki, co nie chciały wejść, podchodzą ku bramie, ukradkiem wciskając się do środka i rozbiegają się tu i tam, tak, że i tu jeszcze nie mogłem się do nich zbliżyć. Kilka było takich, co niechętnie przyjmowały zabiegi ową maścią i dla takich, ona zamieniła się w truciznę zamiast je leczyć. Patrz, patrz, widzisz ten sztandar? rzekł mój przyjaciel. Oglądnąłem się i widzę sztandar z napisem: WAKACJE. Tak widzę! – odpowiedziałem. Oto skutek wakacji – tłumaczył mi jeden z towarzyszy, bo ja prawie byłem nieprzytomny z bólesci, na widok tego, co oglądałem. Twoi chłopcy wyjeżdżają na wakacje z najlepszą wolą, aby i w czasie wakacji korzystać ze Słowa Bożego i zachować się dobrymi. Ale nadchodzi burza, czyli pokusy, potem lunie deszcz, czyli następują ataki szatana, wreszcie spadnie grad, czyli biedni chłopcy popadają w grzechy. Niektórzy wyleczą się jeszcze przez spowiedź. Wielu jednak nie umie z niej korzystać, albo w ogóle do spowiedzi nie przystępuje... Zapamiętaj to sobie i nie przestawaj powtarzać swoim chłopcom, że wakacje dla nich będą burzliwym przeżyciem. Patrzyłem wzruszony na owe baranki, tym bardziej, że niektórych rany były doprawdy śmiertelne i przemyślałem nad sposobem ich wyleczenia... Ale ksiądz Scapini, który spał w sąsiednim pokoju, wstawszy spowodował jakiś hałas, obudził mnie.

To jest sen, ale chociaż jest to tylko sen, to jednak wyraża on coś, co może dobrze zrobić tym, co się nim zainteresują. Mogę również wam powiedzieć, iż zapamiętałem sobie imiona owych baranków ze snu, a zestawivszy ich z odnośnymi

chłopcami, przekonałem się, że ci ostatni byli doprawdy w takim stanie, w jakim widziałem ich we śnie... W każdym razie w czasie tej nowenny do Wszystkich Świętych, skorzystajmy z Miłosierdzia Bożego i dobrą spowiedzią ulecmy rany naszej duszy.

Ten sen bardzo korzystnie wpłynął na słuchaczy i wielce przyczynił się do dobrego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. I rzeczywiście w czasie nowenny do Niepokalanej, mógł Ksiądz Bosko z radością oświadczyć, że chłopcy w tym roku w grudniu są na tym punkcie, na jakim zwykle bywali dopiero w lutym.

(MB IT XIII 761-764/ MB PL XIII, 395-397)

Ksiądz Bosko i procesje eucharystyczne

Mało znany, ale ważny aspekt charyzmatu św. Jana Bosko to procesje eucharystyczne. Dla świętego młodzieży Eucharystia była nie tylko osobistym nabożeństwem, ale narzędziem pedagogicznym i publicznym świadectwem. W zmieniającym się Turynie Ksiądz Bosko widział w procesjach okazję do umocnienia wiary chłopców i głoszenia Chrystusa na ulicach. Doświadczenie salezjańskie, kontynuowane na całym świecie, pokazuje, jak wiara może wcielić się w kulturę i odpowiadać na wyzwania społeczne. Nawet dziś, przeżywane z autentycznością i otwartością, te procesje mogą stać się proroczymi znakami wiary.

Kiedy mówi się o św. Janie Bosko (1815-1888), natychmiast myśli się o jego ludowych oratoriach, o edukacyjnej pasji dla młodzieży i o rodzinie salezjańskiej zrodzonej z jego charyzmatu. Mniej znana, ale nie mniej decydująca, jest rola,

jaką nabożeństwo eucharystyczne – a w szczególności procesje eucharystyczne – odegrało w jego dziele. Dla Księdza Bosko Eucharystia była nie tylko sercem życia wewnętrznego; stanowiła również potężne narzędzie pedagogiczne i publiczny znak odnowy społecznej w Turynie, który przechodził szybką transformację przemysłową. Śledzenie związku między świętym młodziem a procesjami z Najświętszym Sakramentem oznacza wejście do laboratorium duszpasterskiego, w którym liturgia, katecheza, edukacja obywatelska i promocja człowieka przeplatają się w sposób oryginalny, a czasem zaskakujący.

Procesje eucharystyczne w kontekście XIX wieku

Aby zrozumieć Księdza Bosko, należy pamiętać, że XIX-wieczne Włochy przeżywały intensywną debatę na temat publicznej roli religii. Po epoce napoleońskiej i ruchu zjednoczeniowym, manifestacje religijne na ulicach miast nie były już oczywiste: w wielu regionach kształtowało się liberalne państwo, które z podejrzliwością patrzyło na wszelkie publiczne przejawy katolicyzmu, obawiając się masowych zgromadzeń lub „reakcyjnych” nawrotów. Procesje eucharystyczne zachowały jednak potężną siłę symboliczną: przypominały o panowaniu Chrystusa nad całą rzeczywistością i jednocześnie ukazywały Kościół powszechny, widzialny i wcielony na osiedlach. Na tym tle wyróżnia się upór Księdza Bosko, który nigdy nie zrezygnował z towarzyszenia swoim chłopcom w świadczeniu wiary poza murami oratorium, czy to na ulicach Valdocco, czy w okolicznych wsiach.

Już w latach formacji w seminarium w Chieri, Jan Bosko rozwinął eucharystyczną wrażliwość o „misyjny” smaku. Kroniki opowiadają, że często zatrzymywał się w kaplicy po lekcjach, długo modląc się przed tabernakulum. We *Wspomnieniach Oratorium* sam przyznaje, że od swojego kierownika duchowego, księdza Cafasso, nauczył się wartości „stania się chlebem” dla innych: kontemplowanie Jezusa, który daje się w Hostii, oznaczało dla niego naukę logiki bezinteresownej miłości. Ta linia przechodzi przez całe jego życie: „Bądźcie przyjaciółmi

Jezusa w Najświętszym Sakramencie i Maryi Wspomożycielki” – powtarzał młodzieży, wskazując na częstą Komunię i cichą adorację jako filary drogi do świeckiej i codziennej świętości.

Oratorium na Valdocco i pierwsze procesje wewnętrzne

W pierwszych latach czterdziestych XIX wieku oratorium w Turynie nie posiadało jeszcze prawdziwego kościoła. Uroczystości odbywały się w drewnianych barakach lub na dostosowanych dziedzińcach. Ksiądz Bosko nie zrezygnował jednak z organizowania małych procesji wewnętrznych, niemal „prób generalnych” tego, co miało stać się stałą praktyką. Chłopcy nieśli świece i sztandary, śpiewali maryjne pieśni, a na koniec zatrzymywali się wokół improwizowanego ołtarza na błogosławieństwo eucharystyczne. Te pierwsze próby miały funkcję wybitnie pedagogiczną: przyzwyczajając młodzież do pobożnego, ale radosnego uczestnictwa, łącząc dyscyplinę i spontaniczność. W robotniczym Turynie, gdzie często nędza prowadziła do przemocy, maszerowanie w szeregu z czerwoną chustą na szyi było już sygnałem sprzeciwu: pokazywało, że wiara może wychowywać do szacunku dla siebie i innych.

Ksiądz Bosko dobrze wiedział, że procesji nie improwizuje się: potrzebne są znaki, pieśni, gesty, które przemawiają do serca jeszcze przed umysłem. Dlatego osobiście dbał o wyjaśnienie symboli. Baldachim stawał się obrazem namiotu spotkania, znakiem Bożej obecności, która towarzyszy ludowi w drodze. Kwiaty rozsypane wzdłuż trasy przypominały o pięknie chrześcijańskich cnót, które powinny zdobić duszę. Latarnie, niezbędne podczas wieczornych wyjść, nawiązywały do światła wiary, które rozjaśnia ciemności grzechu. Każdy element był przedmiotem małego, przyjacielskiego „kazania” w refektarzu lub podczas rekreacji, tak że przygotowanie logistyczne przeplatało się z systematyczną katechezą. Rezultat? Dla chłopców procesja nie była rytualnym obowiązkiem, ale okazją do świętowania pełnego znaczenia.

Jednym z najbardziej charakterystycznych aspektów procesji

salezjańskich była obecność orkiestry złożonej z samych uczniów. Ksiądz Bosko uważał muzykę za antidotum na beczynność, a jednocześnie za potężne narzędzie ewangelizacji: „Wesoły marsz dobrze wykonany – pisał – przyciąga ludzi jak magnes żelazo”. Orkiestra poprzedzała Najświętszy Sakrament, przeplatając utwory sakralne z popularnymi melodiami zaadaptowanymi z tekstami religijnymi. Ten „dialog” między wiarą a kulturą ludową zmniejszał dystans do przechodniów i tworzył wokół procesji aurę wspólnego świętowania. Wielu świeckich kronikarzy świadczyło, że byli „zaintrygowani” tą grupą zdyscyplinowanych młodych muzyków, tak różną od ówczesnych orkiestr wojskowych czy filharmonicznych.

Procesje jako odpowiedź na kryzysy społeczne

Turyn w XIX wieku doświadczył epidemii cholery (1854 i 1865), strajków, głodu i napięć antyklerykalnych. Ksiądz Bosko często reagował, proponując nadzwyczajne procesje pokutne lub błagalne. Podczas cholery w 1854 roku prowadził młodzież przez najbardziej dotknięte ulice, głośno odmawiając litanie za chorych i rozdając chleb i lekarstwa. W tym momencie narodziła się obietnica – później spełniona – budowy kościoła Maryi Wspomożycielki: „Jeśli Matka Boża uratuje moich chłopców, wzniosę jej świątynię”. Władze cywilne, początkowo przeciwne religijnym procesjom z obawy przed zarażeniem, musiały uznać skuteczność salezjańskiej sieci pomocy, duchowo zasilanej właśnie przez procesje. Eucharystia, niesiona wśród chorych, stała się w ten sposób namacalnym znakiem chrześcijańskiego współczucia.

W przeciwieństwie do niektórych modeli pobożnościowych zamkniętych w zakrystiach, procesje Księdza Bosko domagały się prawa obywatelstwa wiary w przestrzeni publicznej. Nie chodziło o „zajmowanie” ulic, ale o przywrócenie im ich wspólnotowego powołania. Przechodzenie pod balkonami, przez place i arkady oznaczało przypominanie, że miasto to nie tylko miejsce wymiany ekonomicznej czy konfliktu politycznego, ale

także braterskiego spotkania. Dlatego Ksiądz Bosko nalegał na nienaganny porządek: wyczyszczone płaszcze, czyste buty, równe szeregi. Chciał, aby obraz procesji komunikował piękno i godność, przekonując nawet najbardziej sceptycznych obserwatorów, że chrześcijańska propozycja podnosi człowieka.

Salezjańskie dziedzictwo procesji

Po śmierci Księdza Bosko jego duchowi synowie rozpowszechnili praktykę procesji eucharystycznych na całym świecie: od szkół rolniczych w Emilii Romanii po misje w Patagonii, od azjatyckich kolegów po robotnicze dzielnice Brukseli. Ważne było nie tyle ścisłe powielanie piemonckiego rytuału, ile przekazywanie pedagogicznego jądra: młodzieżowego protagonizmu, katechezy symbolicznej, otwartości na otaczające społeczeństwo. Dlatego więc w Ameryce łacińskiej salezjanie włączyli tradycyjne tańce na początku procesji; w Indiach przejęli dywany z kwiatów zgodnie z lokalną sztuką; w Afryce Subsaharyjskiej przeplatali śpiewy gregoriańskie z plemiennymi rytmemi polifonicznymi. Eucharystia stała się pomostem między kulturami, realizując marzenie Księdza Bosko o „uczynieniu ze wszystkich narodów jednej rodziny”.

Z teologicznego punktu widzenia procesje Księdza Bosko ucieleśniają silną wizję rzeczywistej obecności Chrystusa. Niesienie Najświętszego Sakramentu „na zewnątrz” oznacza głoszenie, że Słowo nie stało się ciałem, aby pozostać zamknięte, ale aby „rozbić swój namiot wśród nas” (por. J 1,14). Taka obecność wymaga głoszenia w zrozumiałych formach, nie sprowadzając się do intymnego gestu. U Księdza Bosko odśrodkowa dynamika adoracji (zbieranie serc wokół Hostii) generuje dynamikę odśrodkową: młodzi, nakarmieni przy ołtarzu, czują się posłani do służby. Z procesji wypływają mikro-zobowiązania: pomoc choremu koledze, zażegnanie sporu, pilniejsze studiowanie. Eucharystia przedłuża się w „niewidzialnych procesjach” codziennej miłości.

Dziś, w zsekularyzowanych lub wieloreligijnych kontekstach, procesje eucharystyczne mogą budzić pytania: czy są nadal

komunikatywne? Czy nie ryzykują, że będą wyglądać jak nostalgiczny folklor? Doświadczenie Księdza Bosko sugeruje, że kluczem jest jakość relacji, a nie ilość kadzidła czy szat. Procesja, która angażuje rodziny, wyjaśnia symbole, integruje współczesne języki artystyczne, a przede wszystkim łączy się z konkretnymi gestami solidarności, zachowuje zaskakującą siłę proroczą. Ostatni Synod o młodzieży (2018) wielokrotnie przypominał o znaczeniu „wychodzenia” i „pokazywania wiary ciałem”. Salezjańska tradycja, z jej wędrowną liturgią, oferuje już sprawdzony paradygmat „Kościoła wychodzącego”.

Procesje eucharystyczne nie były dla Księdza Bosko prostymi tradycjami liturgicznymi, ale prawdziwymi aktami edukacyjnymi, duchowymi i społecznymi. Stanowiły syntezę przeżywanej wiary, wspólnoty wychowawczej i publicznego świadectwa. Dzięki nim Ksiądz Bosco kształtował młodych ludzi zdolnych do adoracji, szacunku, służby i świadectwa.

Dziś, w świecie rozdrobnionym i rozproszonym, ponowne przedstawienie wartości procesji eucharystycznych w świetle charyzmatu salezjańskiego może być skutecznym sposobem na odnalezienie sensu tego, co najważniejsze: Chrystusa obecnego wśród swojego ludu, który z nim idzie, adoruje go, służy mu i głosi go.

W epoce, która szuka autentyczności, widoczności i relacji, procesja eucharystyczna – jeśli przeżywana zgodnie z duchem Księdza Bosko – może być potężnym znakiem nadziei i odnowy.

Zdjęcie: Shutterstock

Pouczenie od św. Franciszka

Salezego. Przyszłość powołań (1879)

W proroczym śnie, który Don Bosco opowiada 9 maja 1879 roku, św. Franciszek Salezy jawi się jako troskliwy mistrz i wręcza Założycielowi książeczkę pełną ostrzeżeń dla nowicjuszy, profesorów, dyrektorów i przełożonych. Wizja zdominowana jest przez dwie epickie bitwy: najpierw młodych i wojowników, potem uzbrojonych mężczyzn i potworów, podczas gdy sztandar „Maryi Wspomożycielki Wiernych” zapewnia zwycięstwo tym, którzy za nim podążają. Ocaleni wyruszają na Wschód, Północ i Południe, zapowiadając misyjną ekspansję salezjanów. Słowa Świętego kładą nacisk na posłuszeństwo, czystość, miłość wychowawczą, miłość do pracy i umiarkowanie – niezbędne filary, aby Zgromadzenie rosło, przetrwało próby i pozostawiło synom dziedzictwo czynnej świętości. Sen kończy się trumną, surowym przypomnieniem o czujności i modlitwie.

Ksiądz Bosko miał jeszcze inny [sen], który opowiedział w dniu 9 maja. W tym śnie był świadkiem zażartych walk staczanych przez tych, co zostali powołali, by służyć Bogu w Zgromadzeniu i otrzymał pewne wskazówki dla swoich synów oraz pewne rady zbawienne na przyszłość.

Ksiądz Bosko widział we śnie zażarte boje, jakie toczyli chłopcy z dziwacznie uzbrojonymi wojownikami. Ocalało w bitwie bardzo niewiele.

Inna bitwa stoczona została między olbrzymimi potworami a mężczyznami w pełnej zbroi, zaprawionymi do walki. Wojownicy ci walczyli pod wspaniałym sztandarem, na którym wyhaftowany był złotymi nićmi napis: MARIA AUXILIUM CHRISTIANORUM. Bitwa była krwawa i długa. Ci, co skupili się około owego sztandaru, nie mogli być zranieni i ostatecznie opanowali plac boju... Do nich przyłączyli się chłopcy, którzy pozostali pobici w poprzedniej i razem utworzyli armię, w której każdy żołnierz miał w prawej ręce Krzyż, a w lewej piękny proporczyk

Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Po dłuższych manewrach ćwiczebnych, żołnierze ci pomaszerowali oddziałami, jedni na wschód, dużo ich poszło na południe, kilku na północ. Po ich odejściu nadchodzili nowi, którzy również musieli stoczyć bitwę z potworami. Odbysz odpowiednie ćwiczenie i oni rozchodzili się w różne strony. Tych z pierwszej bitwy znałem dobrze, następnych już nie, ale oni dawali do zrozumienia, że mnie znają.

Następnie spadł deszcz, jakby błyszczących płomyków w przeróżnych kolorach, a po krótkim grzmocie niebo się wypogodziło. Ja znalazłem się w prześlicznym ogrodzie. Tu jakiś mężczyzna o wyglądzie św. Franciszka Salezego, podał mi w milczeniu książeczkę. Pytam go tedy, kto on jest?

Czytaj – odpowiedział.

Otworzyłem książkę, ale trudno mi było w niej coś zrozumieć. Mogłem dokładnie odsylabizować tylko te słowa:

Dla NOWICJUSZÓW; Posłuszeństwo w każdej rzeczy, przez nie zyskają sobie błogosławieństwo Boże i życzliwość ludzką. Pilnością zwalczą zasadzki duchowych nieprzyjaciół i zwyciężają. Dla PROFESÓW; Strzec zazdrośnie należy cnoty czystości. Dbać o dobre imię Współbraci i starać się o honor Zgromadzenia.

Dla DYREKTORÓW; Dołożyć wszelkich starań i nie szczędzić trudów, by zachować i sprawiać, by zachowywano Reguły, przez które każdy poświęcił się Bogu.

Dla PRZEŁOŻONYCH; Zupełne i absolutne ofiarowanie się, by siebie i swych poddanych pozyskać wyłącznie dla Boga.

Wiele jeszcze rzeczy było wypisanych w owej książeczce, ale nie mogłem odczytać, gdyż kartki były jakby polane atramentem. Kto pan jest? – zapytałem ponownie owego mężczyznę.

Imię moje jest znane wszystkim dobrym ludziom, a jestem przysłany, by odkryć ci rąbek przyszłości.

Mianowicie?

Część ci już powiedziałem i powiem jeszcze, o co mnie zapytasz.

Co mamy czynić, by powiększyć liczbę powołań?

Salezjanie będą mieli wiele powołań, przyświecając innym

dobrym przykładem, obchodząc się z wychowankami z wielką miłością i zachęcając ich do częstej Komunii św.

A na co trzeba mi zwracać uwagę przy przyjmowaniu nowicjuszków? Wykluczać leniuchów i żarłoków.

A przy dopuszczaniu do ślubów? Upewnić się, co do cnoty czystości.

A jaki najlepszy jest środek, by utrzymać dobrego ducha po naszych domach?

Pisać do nich, wizytować je, a Przełożeni niech przyjmują i traktują Współbraci z życzliwością i jak najczęściej.

A jak mamy ustosunkować się odnośnie do misji?

Posyłać tam ludzi pewnych co do moralności: podejrzanych pod tym względem zaraz odwoływać. Pracować nad powołaniami miejscowymi.

A nasze Zgromadzenie czy dobrze postępuje?

Qui iustus est... Kto sprawiedliwy jest, niech się jeszcze usprawiedliwi. Nie postępować, jest to samo, co cofać się. Kto wytrwa do końca, zbawiony będzie.

A rozszerzy się nasze Zgromadzenie?

Dopóki przełożeni robić będą, co do nich należy, będzie się rozrastać i nikt tego rozrostu nie będzie w stanie zahamować.

Kończąc opowiadanie powyższego snu powiedział:

Jeśli z tego, co powiedziałem, możemy skorzystać, to skorzystajmy. A we wszystkim niech będzie Bogu cześć i chwała na wieki.

(MB IT XIV, 123-125/ MB PL XIV, 70-72)

Zdjęcie na stronie tytułowej. Św. Franciszek Salezy. Anonimowy. Zakrystia katedry w Chieri.

Nowenna do Maryi Wspomożycielki 2025

Ta nowenna do Maryi Wspomożycielki Wiernych 2025 zaprasza nas do ponownego odkrycia siebie jako dzieci pod matczynym spojrzeniem Maryi. Każdego dnia, poprzez wielkie objawienia – od Lourdes po Fatimę, od Guadalupe po Banneux – kontemplujemy cechę Jej miłości: pokorę, nadzieję, posłuszeństwo, zdumienie, zaufanie, pocieszenie, sprawiedliwość, łagodność, marzenie. Medytacje Przełożonego Generalnego i modlitwy „dzieci” towarzyszą nam w dziewięciodniowej drodze, która otwiera serce na prostą wiarę maluczkich, karmi modlitwę i zachęca do budowania, z Maryją, świata uzdrowionego i pełnego światła, dla nas i dla wszystkich, którzy szukają nadziei i pokoju.

Dzień 1

Być dziećmi – pokora i wiara

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z Lourdes

Mała Bernadetta Soubirous

11 lutego 1858 r. Właśnie skończyłam 14 lat. Był poranek jak każdy inny, zimowy dzień. Byliśmy głodni, jak zawsze. Była tam jaskinia z mrocznym wejściem. W ciszy usłyszałam coś, jakby silny podmuch. Krzak poruszył się, jakby coś nim potrząsało. Wtedy zobaczyłam młodą dziewczynę, białą, nie wyższą ode mnie, która przywitała mnie lekkim ukłonem głowy; w tym samym czasie odsunęła nieco od ciała wyciągnięte ramiona, otwierając dłonie, jak na figurach Matki Bożej; przestraszyłam się. Potem przyszło mi do głowy, żeby się modlić: wzięłam różaniec, który zawsze noszę przy sobie, i zaczęłam go odmawiać.

Maryja ukazuje się swojej córce Bernadecie Soubirous. Jej, która nie umiała ani czytać, ani pisać, która mówiła dialektem i nie chodziła na katechezę. Biednej dziewczynce, prześladowanej przez wszystkich w wiosce, a jednak gotowej zaufać i powierzyć się, jak ktoś, kto nie ma nic. I nic do stracenia. Maryja powierza jej swoje sekrety i robi to, ponieważ jej ufa. Traktuje ją z miłością, zwraca się do niej z życzliwością, mówi „proszę”. Bernadetta oddaje się jej i wierzy jej, tak jak dziecko wierzy swojej matce. Wierzy w obietnicę, którą Matka Boża składa jej, że **nie uczyni jej szczęśliwą na tym świecie, ale w innym**. I pamięta tę obietnicę przez całe życie. Obietnica, która pozwoli jej stawiać czoła wszystkim trudnościom z podniesioną głową, z siłą i determinacją, robiąc to, o co poprosiła ją Matka Boża: modlić się, modlić się zawsze za nas wszystkich grzeszników. Ona również składa obietnicę: strzeże tajemnic Maryi i przekazuje jej prośbę o sanktuarium w miejscu objawienia. W chwili śmierci Bernadetta uśmiecha się, wspominając twarz Maryi, jej pełne miłości spojrzenie, milczenie, nieliczne, ale intensywne słowa, a przede wszystkim tę obietnicę. Czuje się nadal córką, córką Matki, która dotrzymuje obietnic.

Maryja, Matka, która obiecuje

Ty, która obiecałaś stać się Matką ludzkości, pozostałaś przy swoich dzieciach, zaczynając od najmniejszych i najbiedniejszych. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Miejcie wiarę: Maryja objawia się również nam, jeśli potrafimy pozbyć się wszystkiego.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, pokora i wiara

Możemy powiedzieć, że Najświętsza Maryja Panna jest dla nas latarnią pokory i wiary, która towarzyszy nam przez wieki, towarzyszy naszemu życiu, towarzyszy doświadczeniom każdego z nas. Nie zapominajmy jednak, że pokora Maryi nie jest przede wszystkim zwykłą zewnętrzną skromnością, nie jest fasadą, ale

raczej głęboką świadomością swojej małości wobec wielkości Boga.

Jej „tak”, jej „oto ja służebnica Pańska”, wypowiedziane przed aniołem, jest aktem pokory, a nie zarozumiałości, jest ufnym oddaniem się tego, kto uznaje się za narzędzie w rękach Boga. Maryja nie szuka uznania, Maryja po prostu stara się być sługą, stawiając się na ostatnim miejscu w milczeniu, z pokorą, z prostotą, która dla nas jest rozbrajająca. Oto ta pokora, ta radykalna pokora, która jest kluczem, który otworzył serce Maryi na łaskę Bożą, pozwalając Słowu Bożemu w Jego wielkości, w Jego nieskończoności, wcielić się w jej ludzkie łono.

Oto Maryja, Maryja uczy nas, abyśmy stawiali się takimi, jakimi jesteśmy, z naszą pokorą, bez dumy, bez potrzeby polegania na naszym autorytecie, na naszej autoreferencyjności, stawiając się swobodnie przed Bogiem, abyśmy mogli w pełni, z wolnością i gotowością, jak Maria, żyć Jego wolą z miłością. Oto drugi punkt, oto wiara Maryi. Pokora służebnicy stawia ją na drodze nieustannego bezwarunkowego przyłgnięcia do Bożego planu, nawet w najciemniejszych, niezrozumiałych momentach, co oznacza odważne stawienie czoła ubóstwu swojego doświadczenia w grocie w Betlejem, ucieczce do Egiptu, ukrytemu życiu w Nazarecie, ale przede wszystkim u stóp krzyża, gdzie wiara Maryi osiąga swój szczyt.

Oto pod krzyżem, z sercem przebitym bólem, Maryja nie chwieje się, Maryja nie upada, Maryja wierzy w obietnicę. Jej wiara nie jest więc przemijającym uczuciem, ale solidną skałą, na której opiera się nadzieja ludzkości, nasza nadzieja. Pokora i wiara w Maryi są nierozzerwalnie związane.

Niech więc ta pokora Maryi oświeci naszą ludzką ziemię, aby także w nas mogła zakiełkować wiara, abyśmy uznając naszą małość przed Bogiem, nie poddawali się temu, że jesteśmy mali, nie dali się zwieść pysze, ale stanęli tam, jak Maryja, z postawą wielkiej wolności, z postawą wielkiej gotowości,

uznając naszą zależność od Boga, żyjemy z Bogiem w prostocie, ale jednocześnie w wielkości. Oto więc Maryja zachęca nas do pielęgnowania spokojnej, mocnej wiary, zdolnej pokonać próby i zaufać obietnicy Boga. Kontemplujmy postać Maryi, pokornej i wierzącej, abyśmy i my mogli z hojnością powiedzieć nasze „tak”, tak jak ona.

Czy jesteśmy w stanie dostrzec jej obietnice miłości oczami dziecka?

Modlitwa niewiernego syna

Maryjo, która objawiasz się tym, którzy potrafią widzieć...
oczyść moje serce.

Uczyń mnie pokornym, małym, zdolnym do zatracenia się w Twoim matczynym uścisku.

Pomóż mi odkryć na nowo, jak ważna jest rola syna i kieruj moimi krokami.

Ty obiecujesz, ja obiecuję w przymierzu, które mogą zawrzeć tylko matka i syn.

Upadnę, matko, wiesz o tym.

Nie zawsze dotrzymam swoich obietnic.

Nie zawsze będę ufał.

Nie zawsze będę w stanie cię zobaczyć.

Ale ty pozostań tam, w ciszy, z uśmiechem, z wyciągniętymi ramionami i otwartymi dłońmi.

A ja wezmę różaniec i będę modlił się z tobą za wszystkie dzieci takie jak ja.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 2

Być dziećmi – prostota i nadzieja

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża Fatimska

Mali pasterze z Cova di Iria

W Cova di Iria około godziny 13 niebo się rozjaśnia i pojawia się słońce. Nagle, około godziny 13.30, dzieje się coś nieprawdopodobnego: przed zdumioną rzeszą ludzi dokonuje się najbardziej spektakularny, najwspanialszy i najbardziej niesamowity cud, jaki kiedykolwiek miał miejsce od czasów biblijnych. Słońce zaczyna szaleńczy i przerażający taniec, który trwa ponad dziesięć minut. To bardzo długi czas.

Troje małych pasterzy, prostych i szczęśliwych, uczestniczą i opowiadają o cudzie, który wstrząsa milionami ludzi. Nikt nie potrafi tego wyjaśnić, od naukowców po ludzi wierzących. A jednak troje dzieci widziało Maryję, słyszało jej przesłanie. I wierzą w to, wierzą w słowa tej kobiety, która ukazała się im i poprosiła, aby co 13 dnia miesiąca wracali do Cova di Iria. Nie potrzebują wyjaśnień, ponieważ całą swoją nadzieję pokładają w powtarzanych słowach Maryi. Nadzieja ta trudna do utrzymania, która przeraziłaby każde dziecko: Matka Boża objawia łucji, Hiacyncie i Franciszkowi cierpienia i konflikty na świecie. A jednak nie mają wątpliwości: kto ufa opiece Maryi, matki, która chroni, może stawiać czoła wszystkiemu. Wiedzą to dobrze, doświadczyli tego na własnej skórze, ryzykując śmierć, aby nie zdradzić słowa danego swojej niebiańskiej mamie. Trójka pastuszków była gotowa na męczeństwo, uwięziona i zagrożona śmiercią w kotle z wrzącym olejem.

Bali się:

„Dlaczego musimy umrzeć bez uścisku rodziców? Chciałbym zobaczyć mamę”.

Jednak postanowili nadal mieć nadzieję, wierząc w miłość większą od nich samych:

„Nie bójcie się. Złożmy tę ofiarę za nawrócenie grzeszników. Byłoby gorzej, gdyby Matka Boża nie wróciła”.

„Dlaczego nie odmówimy różańca?”

Matka nigdy nie jest głucha na wołanie swoich dzieci. A dzieci pokładają w niej nadzieję.

Maryja, Matka, która chroni, pozostała przy swoich trzech dzieciach z Fatimy i ocaliła je, pozwalając im pozostać przy życiu. Dzisiaj nadal chroni wszystkie swoje dzieci na całym świecie, które pielgrzymują do sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej.

Maryja, Matka, która chroni

Ty, która od chwili Zwiastowania troszczysz się o ludzkość, pozostałaś przy swoich najprostszych i pełnych nadziei dzieciach. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Pokładaj nadzieję w Maryi: ona będzie cię chronić.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, nadzieja i odnowa

Najświętsza Maryja jest jutrenką nadziei, niewyczerpanym źródłem odnowy.

Kontemplowanie postaci Maryi jest jak spojrzenie w kierunku jasnego horyzontu, jak nieustanne zaproszenie do wierzenia w przyszłość pełną łaski. A ta łaska przemienia. Oto Maryja jest ucieleśnieniem chrześcijańskiej nadziei w działaniu. Jej niezachwiana wiara w obliczu prób, wytrwałość w naśladowaniu Jezusa aż do krzyża, ufne oczekiwanie na zmartwychwstanie są dla mnie najważniejsze. Są dla nas światłem nadziei dla całej ludzkości.

W Maryi widzimy, jak pewność jest niejako potwierdzeniem obietnicy Boga, który nigdy nie zawodzi swojego słowa. Że ból, cierpienie, ciemność nie mają ostatniego słowa. Że śmierć została pokonana przez życie.

Oto więc Maryja jest nadzieją. Jest gwiazdą poranną, która zwiastuje nadejście słońca sprawiedliwości. Zwracanie się do Niej oznacza powierzenie naszych oczekiwań, naszych aspiracji matczynemu sercu, które z miłością przedstawia je swojemu zmartwychwstałemu Synowi. W pewnym sensie nasza nadzieja jest podtrzymywana nadzieją Maryi. A jeśli jest nadzieja, to rzeczy nie pozostają takie same. Nastąpi odnowienie. Odnowienie

życia. Przyjmując Słowo Wcielone, Maryja umożliwiła wiarę w nadzieję i obietnicę Boga. Umożliwiła nowe stworzenie, nowy początek.

Duchowe macierzyństwo Maryi nadal rodzi nas w wierze, towarzysząc nam w naszej drodze wzrostu i wewnętrznej przemiany.

Prośmy Matkę Najświętszą o łaskę potrzebną, aby ta nadzieja, którą widzimy w niej spełnioną, odnowiła nasze serca, uleczyła nasze rany, pozwoliła nam przejść poza zasłonę negatywności i podjąć drogę świętości, drogę bliskości Boga. Prosimy Maryję, kobietę, która modli się wraz z apostołami, aby pomogła nam dzisiaj, wierzącym, wspólnotom chrześcijańskim, abyśmy byli podtrzymywani w wierze i otwarci na dary Ducha Świętego, aby odnowiło się oblicze ziemi.

Maryja zachęca nas, abyśmy nigdy nie poddawali się grzechowi i przeciętności, ale pełni nadziei, która w Niej się spełnia, pragnęli nowego życia w Chrystusie. Niech Maryja nadal będzie dla nas wzorem i wsparciem, abyśmy zawsze wierzyli w możliwość nowego początku, wewnętrznego odrodzenia, które coraz bardziej upodabnia nas do obrazu Jej Syna Jezusa.

A my, czy potrafimy pokładać w niej nadzieję i pozwolić się chronić oczami dziecka?

Modlitwa zniechęconego dziecka

Maryjo, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
uczyn moje serce prostym i pełnym nadziei.

Ufam Tobie: w każdej sytuacji chroń mnie.

Powierzam się Tobie: w każdej sytuacji chroń mnie.

Słucham Twojego słowa: w każdej sytuacji chroń mnie.

Daj mi zdolność wiary w niemożliwe i robienia wszystkiego, co w mojej mocy,

aby nieść Twoją miłość, Twoje przesłanie nadziei i Twoją opiekę nad całym światem.

I proszę Cię, Matko moja, chroń całą ludzkość, nawet tę, która jeszcze Cię nie rozpoznaje.

Zdrowaś Maryjo...
Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 3

Być dziećmi – posłuszeństwo i oddanie

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z Guadalupe

Młody Juan Diego

„Juan Diego”, powiedziała Pani, „najmniejszy i najukochańszy z moich dzieci...”. Juan zerwał się na równe nogi.

„Dokąd idziesz, Juanito?”, zapytała Pani.

Juan Diego odpowiedział tak grzecznie, jak tylko potrafił. Powiedział Pani, że idzie do kościoła św. Jakuba, aby uczestniczyć we Mszy św. ku czci Matki Bożej.

„Mój umiłowany synu”, powiedziała Pani, „jestem Matką Boga i chcę, abys mnie uważnie wysłuchał. Mam dla ciebie bardzo ważną wiadomość. Pragnę, aby w tym miejscu zbudowano mi kościół, z którego będę mogła okazywać miłość twojemu ludowi”.

Była to rozmowa słodka, prosta i czuła, jak rozmowa matki z synem. Juan Diego posłuchał: poszedł do biskupa, aby opowiedzieć mu o tym, co widział, ale ten nie uwierzył mu. Młody człowiek wrócił więc do Maryi i wyjaśnił jej, co się stało. Matka Boża przekazała mu kolejne przesłanie i zachęciła go, aby spróbował ponownie, i tak wielokrotnie. Juan Diego był posłuszny, nie poddawał się: zamierzał wykonać zadanie, które powierzyła mu Matka Niebieska. Ale pewnego dnia, pochłonięty problemami życia, omal nie opuścił spotkania z Matką Bożą: jego wujek umierał. **„Czy naprawdę myślisz, że zapomniałbym o tym, kogo tak bardzo kocham?”** Maryja uzdrowiła jego wuja, a **Juan Diego ponownie był posłuszny:**

„Mój umiłowany synu”, odpowiedziała Pani, „wejdź na szczyt

wzgórza, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Zetnij i zbierz róże, które tam znajdziesz. Włóż je do swojej tilmmy i przynieś mi je tutaj. Powiem ci, co masz robić i mówić". Chociaż Juan wiedział, że na tym wzgórzu nie rosną róże, a już na pewno nie zimą, pobiegł na szczyt. A tam był najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek widział. Róże z Casti-glia, jeszcze lśniące od rosy, rozciągały się jak okiem sięgnąć. Delikatnie ścinał najpiękniejsze pąki swoim kamiennym nożem, napełnił nimi płaszczy i szybko wrócił do Pani, która na niego czekała. Pani wzięła róże i ponownie umieściła je w tilmie Juana. Następnie zawiązała mu go na szyi i powiedziała: „To jest znak, którego domagał się biskup. Pospiesz się, idź do niego i nie zatrzymuj się po drodze”.

Na płaszczy pojawił się wizerunek Matki Boskiej i na widok tego cudu biskup dał się przekonać. Do dziś sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe przechowuje cudowny wizerunek.

Maryja, Matka, która nie zapomina

Ty, która nie zapominasz żadnego ze swoich dzieci, nie pozostawiasz nikogo w tyle, spoglądałaś na młodych ludzi, którzy pokładali w Tobie swoje nadzieje. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Bądź posłuszny, nawet gdy nie rozumiesz: matka nie zapomina, matka nie pozostawia samych.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, macierzyństwo i współczucie

Macierzyństwo Maryi nie wyczerpuje się w jej „tak”, które umożliwiło wcielenie Syna Bożego. Oczywiście, ten moment jest fundamentem wszystkiego, ale jej macierzyństwo jest stałą postawą, sposobem bycia dla nas, relacjonowania się z całą ludzkością.

Jezus na krzyżu powierza jej Jana słowami: „Niewiasto, oto syn twój”, symbolicznie rozszerzając jej macierzyństwo na wszystkich wierzących wszystkich czasów.

W ten sposób Maryja staje się Matką Kościoła, duchową matką

każdego z nas.

Zobaczmy zatem, jak to macierzyństwo przejawia się w czułej i troskliwej opiece, w nieustannej dbałości o potrzeby swoich dzieci i w głębokim pragnieniu ich dobra. Maryja przyjmuje nas, karmi nas swoim wyrazem wierności, chroni nas swoim płaszczem. Macierzyństwo Maryi jest ogromnym darem, który zbliża nas do Niej, czujemy jej miłującą obecność, która towarzyszy nam w każdej chwili.

Oto więc współczucie Maryi jest naturalnym dopełnieniem jej macierzyństwa. Współczucie, które nie jest po prostu powierzchownym uczuciem litości, ale głębokim uczestnictwem w bólu innych, „cierpieniem z nimi”. Widzimy to w poruszający sposób podczas męki Jej Syna. W ten sam sposób Maryja nie pozostaje obojętna na nasz ból, wstawia się za nami, pociesza nas, oferuje nam swoją macierzyńską pomoc.

Tak oto serce Maryi staje się bezpieczną przystanią, gdzie możemy złożyć nasze trudy, znaleźć pocieszenie i nadzieję. Macierzyństwo i współczucie Maryi stają się niejako dwoma stronami tego samego ludzkiego doświadczenia na naszą korzyść, dwoma wyrazami jej nieskończonej miłości do Boga i do ludzkości.

Jej współczucie jest zatem konkretnym przejawem jej macierzyństwa, współczucie będące konsekwencją macierzyństwa. Kontemplacja Maryi jako matki otwiera nasze serca na nadzieję, która w Niej znajduje swoje pełne wypełnienie. Niebiańska Matka, która nas kocha.

Prosimy Maryję, abyśmy widzieli w niej wzór autentycznego człowieczeństwa, macierzyństwa zdolnego do „współodczuwania”, zdolnego do miłości, zdolnego do cierpienia wraz z innymi, na wzór jej Syna Jezusa, który z miłości do nas cierpiał i umarł na krzyżu.

A my, czy jesteśmy pewni, że matka nie zapomina, nie jak dzieci?

Modlitwa zagubionego syna

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
uczyn moje serce posłusznym.

Kiedy Cię nie słucham, proszę, nalegaj.

Kiedy nie wracam, proszę, szukaj mnie.

Kiedy nie potrafię przebaczyć, proszę, naucz mnie
wrozumiałości.

Bo my, ludzie, gubimy się i zawsze będziemy się gubić
ale Ty nie zapominaj o nas, zbłąkanych dzieciach.

Przyjdź po nas,

przyjdź i weź nas za rękę.

Nie chcemy i nie możemy tu pozostać sami.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 4

Być dziećmi – zdumienie i refleksja

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze
blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z La Salette

Mała Melania i Maximin z La Salette

*W sobotę 19 września 1846 r. dwójka dzieci wstała wcześnie
rano i wspięła się na zbocza góry Planeau, nad wioską La
Salette, prowadząc po cztery krowy na pastwisko. W połowie
drogi, przy małym źródle, Melania pierwsza dostrzegła na
stosie kamieni kulę ognia „jakby spadło tam słońce” i wskazała
ją Maximinowi. Z tej świetlistej kuli zaczęła wyłaniać się
kobieta, siedząca z głową opartą na dłoniach, łokciami na
kolanach, głęboko zasmucona. Na ich zdumienie Pani wstała i
łagodnym głosem, ale po francusku, powiedziała do nich:
„Zbliźcie się, moje dzieci, nie bójcie się, przyszedłam wam
ogłosić wielką nowinę”. Pocieszone dzieci podeszły bliżej i*

zobaczyły, że postać płacze.

Matka ogłasza swoim dzieciom wielką nowinę i robi to płacząc. Jednak dzieci nie są zaniepokojone jej płaczem. Słuchają w najdelikatniejszej chwili między matką a jej dziećmi. Ponieważ nawet matki czasami się martwią, ponieważ nawet matki powierzają swoim dzieciom swoje uczucia, myśli i refleksje. A Maryja powierza dwóm pastuszkom, biednym i zaniedbanym, wielkie przesłanie: „Martwię się o ludzkość, martwię się o was, moje dzieci, które oddalacie się od Boga. A życie z dala od Boga jest skomplikowane, trudne, pełne cierpień”. Dlatego płacze. Płacze jak każda matka i przekazuje swoim najmłodszym i najczystszy dzieciom przesłanie tak zadziwiające, jak wielkie. Przesłanie, które należy głosić wszystkim, nieść światu.

I oni to czynią, ponieważ nie mogą zatrzymać dla siebie tak pięknej chwili: gest miłości matki do swoich dzieci należy głosić wszystkim. Sanktuarium Matki Bożej z La Salette, które powstało w miejscu objawień, opiera się na objawieniu bólu Maryi wobec wędrówki jej grzesznych dzieci.

Maryja, Matka, która ogłasza, która opowiada

Ty, która oddajesz się całkowicie swoim dzieciom, nie bojąc się opowiedzieć im o sobie, poruszyłaś serca swoich najmłodszych dzieci, zdolnych do refleksji nad Twoimi słowami i przyjęcia ich z podziwem. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Zachwyć się słowami matki: one zawsze będą one najbardziej autentyczne.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, miłość i miłosierdzie

Czy czujemy ten wymiar Maryi, te dwa wymiary? Maryja jest kobietą o sercu przepełnionym miłością, troską, a także miłosierdziem. Czujemy ją jako port, bezpieczne schronienie w chwilach trudności i próby.

Kontemplując Maryję, zanurzamy się w oceanie czułości i współczucia. Czujemy się otoczeni atmosferą niekończącego się pocieszenia i nadziei. Miłość Maryi jest miłością macierzyńską, która obejmuje całą ludzkość, ponieważ ma swoje korzenie w jej bezwarunkowym „tak” dla Bożego planu.

Maryja, przyjmując swojego Syna w łonie, przyjęła miłość Boga. W konsekwencji jej miłość nie zna granic ani różnic, pochyła się nad słabościami i nędzą ludzką z nieskończoną delikatnością. Widzimy to w jej trosce o Elżbietę, w jej wstawiennictwie podczas wesela w Kanie Galilejskiej, w jej cichej, niezwyklej obecności u stóp krzyża.

Oto miłość Maryi, ta macierzyńska miłość, która jest odbiciem samej miłości Boga, miłości, która staje się bliska, pociesza, przebacza, nigdy się nie męczy, nigdy się nie kończy. Maryja uczy nas, że kochać oznacza oddawać się całkowicie, stać się bliźnim dla cierpiącego, dzielić radości i smutki braci z tą samą hojnością i oddaniem, które ożywiały jej serce. Miłość i miłosierdzie.

Miłosierdzie staje się zatem naturalną konsekwencją miłości Maryi, współczuciem, można powiedzieć, że jest to współczucie głębokie, wobec cierpień ludzkości, świata. Patrzymy na Maryję, kontemplujemy ją, spotykamy się z jej matczynym spojrzeniem i czujemy, jak spoczywa ono na naszych słabościach, naszych grzechach, naszej wrażliwości, bez agresji, a wręcz z nieskończoną łagodnością. Jest to serce niepokalane, wrażliwe na krzyk bólu.

Maryja jest matką, która nie osądza, nie potępia, ale przyjmuje, pociesza, przebacza. Odczuwamy miłosierdzie Maryi jako balsam na rany duszy, jako ogień, który ogrzewa serce. Maryja przypomina nam, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie i nigdy nie męczy się przebaczeniem tym, którzy zwracają się do Niego ze skruszonym, spokojnym, otwartym i gotowym sercem.

Miłość i miłosierdzie w Matce Najświętszej łączą się w

uścisku, który ogarnia całą ludzkość. Prośmy Maryję, aby pomogła nam otworzyć nasze serca na miłość Boga, tak jak ona to uczyniła, aby ta miłość wypełniła nasze serca, zwłaszcza gdy czujemy się najbardziej potrzebujący, najbardziej przytłoczeni próbami i trudnościami. W Maryi znajdujemy czułą i potężną matkę, gotową przyjąć nas w swojej miłości i wstawiać się za naszym zbawieniem.

A my, czy potrafimy jeszcze zachwycić się jak dziecko miłością matki?

Modlitwa syna z daleka

Maryjo, która objawiasz się tym, którzy potrafią widzieć...
uczynź moje serce zdolnym do współczucia i nawrócenia.

W ciszy odnajduję Ciebie.

W modlitwie słucham Cię.

W refleksji odkrywam Cię.

A wobec Twoich słów miłości, Matko, zadziwiam się

i odkrywam siłę Twojej więzi z ludzkością.

Z dala od Ciebie, kto trzyma mnie za rękę w trudnych chwilach?

Z dala od Ciebie, kto pociesza mnie w płaczu?

Z dala od Ciebie, kto doradza mi, gdy stoję na rozdrożu?

Wracam do Ciebie, w jedności.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 5

Być dziećmi – zaufanie i modlitwa

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Medalik Katarzyny

Mała Katarzyna Labouré

W nocy 18 lipca 1830 roku, około godziny 23:30, usłyszała swoje imię. Był to chłopiec, który powiedział jej: „Wstań i chodź ze mną”. Katarzyna poszła za nim. Wszystkie światła były zapalone. Drzwi kaplicy otworzyły się, gdy tylko chłopiec dotknął ich opuszkami palców. Katarzyna uklękła.

O północy pojawiła się Matka Boża i usiadła na krześle obok ołtarza. „Wtedy podskoczyłam do niej, u jej stóp, na schodach ołtarza, i położyłam ręce na jej kolanach” – opowiadała Katarzyna. „Nie wiem, jak długo tak stałam. Wydawało mi się, że to najśłodsza chwila w moim życiu...”.

„Bóg chce powierzyć ci misję” – powiedziała Maryja Dziewica do Katarzyny.

Katarzyna, osierocona w wieku 9 lat, nie godzi się na życie bez matki. Zbliżyła się do Matki Niebieskiej. Matka Boża, która już od dawna patrzyła na nią z daleka, nigdy jej nie opuściła. Wręcz przeciwnie, miała dla niej wielkie plany. Jej uważna i kochająca córka miała do wypełnienia wielką misję: prowadzić autentyczne chrześcijańskie życie, silną i trwałą osobistą relację z Bogiem. Maryja wierzy w potencjał swojej córki i powierza jej Cudowny Medalik, który może wstawiać się za nią i sprawiać łaski i cuda. To ważna misja i trudne przesłanie. **Jednak Katarzyna nie zniechęca się, ufa swojej Niebiańskiej Mamie i wie, że ona nigdy jej nie opuści.**

Maryja, Matka, która daje zaufanie

Ty, która ufasz i powierzasz misję oraz przesłania każdemu ze swoich dzieci, towarzyszysz im na ich drodze z dyskretną obecnością, pozostając blisko wszystkich, ale przede wszystkim tych, którzy doświadczyli wielkiego bólu. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Zaufaj: matka zawsze powierzy ci tylko zadania, które będziesz w stanie wykonać, i będzie przy tobie przez całą drogę.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, zaufanie i modlitwa

Matka Najświętsza jawi się nam jako kobieta o niezachwianym

zaufaniu, potężna orędowniczka poprzez modlitwę. Kontemplując te dwa aspekty, zaufanie i modlitwę, dostrzegamy dwa fundamentalne wymiary relacji Maryi z Bogiem.

Zaufanie Maryi do Boga możemy nazwać złotą nicią, która przebiega przez całe jej życie, od początku do końca. Owo „tak” wypowiedziane ze świadomością konsekwencji jest aktem całkowitego oddania się woli Bożej. Maryja powierza się Bogu, żyje zaufaniem do Niego, z sercem mocno przywiązanim do Bożej opatrności, wiedząc, że Bóg nigdy jej nie opuści.

Dla nas, w naszym codziennym życiu, patrzenie na Maryję, na to nie bierne, ale aktywne, ufne oddanie się Bogu, jest zaproszeniem nie do zapomnienia o naszych niepokojach, naszych lękach, ale do spojrzenia na wszystko w świetle miłości Boga, która w przypadku Maryi nigdy nie zawiodła, tak jak nie zawiodła w naszym życiu. Oto więc ta ufność, która prowadzi do modlitwy, którą możemy nazwać niemal oddechem duszy Maryi, uprzywilejowanym kanałem jej intymnej komunii z Bogiem. Ufność prowadzi do komunii, jej życie pełne oddania było nieustannym dialogiem miłości z Ojcem, ciągłym oddaniem siebie, swoich trosk, ale także swoich decyzji.

Wizyta u Elżbiety jest przykładem modlitwy, która staje się służbą. Widzimy Maryję towarzyszącą Jezusowi aż do krzyża, po wniebowstąpieniu widzimy ją w Wieczerniku zjednoczoną z Apostołami w gorącym oczekiwaniu. Maryja uczy nas wartości nieustannej modlitwy jako konsekwencji całkowitego i pełnego zaufania, oddania się w ręce Boga, właśnie spotkania Boga i życia z Bogiem.

Zaufanie, modlitwa i Matka Najświętsza są ze sobą ściśle powiązane. Głębokie zaufanie Bogu rodzi wytrwałą modlitwę. Prośmy Maryję, aby była dla nas przykładem, abyśmy czuli się zachęcani do uczynienia modlitwy codziennym nawykiem, ponieważ chcemy nieustannie czuć się oddani w miłosiernych rękach Boga.

Zwróćmy się do Niej z synowską ufnością, aby naśladować Ją,

naśladować Jej zaufanie i wytrwałość w modlitwie, mogli doświadczyć pokoju, który tylko wtedy, gdy oddamy się Bogu, możemy otrzymać niezbędny na naszej drodze wiary.

A czy my potrafimy ufać bezwarunkowo, jak dzieci?

Modlitwa zniechęconego dziecka

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do modlitwy.

Nie potrafię Cię słuchać, otwórz moje uszy.

Nie potrafię za Tobą podążać, kieruj moimi krokami.

Nie potrafię zachować wierności temu, co mi powierzysz,
umocnij moją duszę.

Pokusy są liczne, spraw, abym nie uległ.

Trudności wydają się nie do pokonania, spraw, abym nie upadł.

Sprzeczności świata krzyczą głośno, spraw, abym za nimi nie
podążał.

Ja, twój nieudolny syn, jestem tutaj, abyś mnie wykorzystał.

Uczyń mnie posłusznym synem.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony ten, kto widzi sercem.

Dzień 6

Być dziećmi – cierpienie i uzdrowienie

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża Bolesna z Kibeho

Mała Alphonsine Mumiremana i jej towarzyszek

Historia zaczęła się o godz. 12.35 w sobotę, 28 listopada 1981 r., w internacie prowadzonym przez lokalne siostry zakonne, do którego uczęszczało nieco ponad sto dziewcząt z okolicy. Był to ubogi internat na wsi, gdzie dziewczęta uczyły się zawodu nauczycielki lub sekretarki. Kompleks nie posiadał kaplicy,

więc nie panowała tam atmosfera religijna. Tego dnia wszystkie dziewczęta z kolegium były w refektarzu. Pierwszą osobą, która „ujrzała” zjawisko, była 16-letnia Alphonsine Mumureke. Jak sama napisała w swoim dzienniku, podawała koleżankom do stołu, kiedy usłyszała kobiecy głos wołający ją: „Córko moja, chodź tutaj”. Udała się do korytarza obok refektarza i tam ukazała się jej kobieta o nieporównywalnej urodzie. Była ubrana na biało, miała na głowie białą chustę zakrywającą włosy, która wydawała się połączona z resztą sukni, która nie miała szwów. Była bosa, a ręce złożyła na piersi, palce skierowane ku niebu.

Następnie Matka Boża ukazała się innym towarzyszkom Alphonsine, które początkowo były sceptyczne, ale potem, w obliczu objawienia Maryi, musiały zmienić zdanie. Maryja, rozmawiając z Alphonsine, nazywa siebie Panią Bolesną z Kibeho i opowiada dzieciom o wszystkich okrutnych i krwawych wydarzeniach, które miały wkrótce nastąpić wraz z wybuchem wojny w Rwandzie. **Ból będzie wielki, ale pocieszenie i uzdrowienie z tego bólu również, ponieważ ona, Pani Bolesna, nigdy nie opuści swoich dzieci z Afryki.** Dzieci pozostają tam, oszołomione widokiem, ale wierzą w tę matkę, która wyciąga do nich ramiona, nazywając je „moimi dziećmi”. Wiedzą, że tylko w niej znajdą pocieszenie. Aby móc modlić się, aby matka, która pociesza, złagodziła cierpienia swoich dzieci, wzniesiono sanktuarium poświęcone Matce Bożej Bolesnej z Kibeho, miejscu naznaczonym dziś ludobójstwem i zagładą. Matka Boża nadal tam pozostaje i obejmuje wszystkich swoich dzieci.

Maryja, Matka, która pociesza

Ty, która pocieszałaś swoje dzieci, jak Jana pod krzyżem, spozierałaś na tych, którzy żyją w cierpieniu. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Nie bój się przejść przez cierpienie: matka, która pociesza, otrze twoje łzy.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, cierpienie i wezwanie do nawrócenia

Emblematyczną postacią cierpienia przemienionego i potężnym wezwaniem do nawrócenia jest Maryja. Kiedy kontemplujemy jej bolesną drogę, jest to ciche, ale wymowne ostrzeżenie, głębokie wezwanie do ponownego przemyślenia naszego życia, naszych wyborów i powrotu do serca Ewangelii. Cierpienie, które przebiega przez życie Maryi jak ostry miecz, przepowiedziane przez starego Symeona, naznaczone zniknięciem Młodego Jezusa, niewypowiedzianym bólem u stóp krzyża – Maryja przeżywa to wszystko, ciężar ludzkiej kruchości i tajemnicę niewinnego cierpienia w wyjątkowy sposób.

Cierpienie Maryi nie było cierpieniem bezowocnym, bierną rezygnacją, ale w pewien sposób dostrzegamy w nim aktywność, cichą i odważną ofiarę, połączoną z odkupieńczą ofiarą jej syna Jezusa.

Kiedy patrzymy oczami naszej wiary na Maryję, kobietę cierpiącą, to cierpienie, zamiast nas przygnębiać, objawia nam głębię miłości Boga do nas, widoczną w życiu Maryi. Maryja w pewien sposób uczy nas, że nawet w najgłębszym bólu można znaleźć sens, możliwość duchowego wzrostu, który jest owocem zjednoczenia z tajemnicą Paschy.

Oto więc z doświadczenia przemienionego bólu wyłania się potężne wezwanie do nawrócenia. Patrząc, kontemplując Maryję, która tak wiele wycierpiała z miłości do nas i dla naszego zbawienia, również my jesteśmy wezwani, aby nie pozostawać obojętni wobec tajemnicy odkupienia.

Maryja, kobieta łagodna i matczyna, zachęca nas do porzucenia dróg zła i podjęcia drogi wiary. Słynne słowa Maryi wypowiedziane podczas wesela w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, co wam powie”, brzmią dla nas dzisiaj jak pilne wezwanie do słuchania głosu Jezusa w chwilach trudności, w chwilach próby. W chwilach nieoczekiwanych i nieznanych sytuacji.

Cierpienie Maryi, zauważamy od razu, nie jest samo w sobie celem, ale jest ściśle związane z odkupieniem dokonany przez Chrystusa. Przykład jej wiary, niezachwianej w bólu, niech będzie dla nas światłem i przewodnikiem, abyśmy przemienili nasze cierpienia w okazję do duchowego wzrostu, abyśmy hojnie odpowiedzieli na pilne wezwanie do nawrócenia, aby głębia, która wciąż rozbrzmiewa w sercu każdego człowieka, zaproszenie Boga, Boga, który nas kocha, mogła poprzez wstawiennictwo Maryi znaleźć sens, ujście, wzrost, nawet w najtrudniejszych chwilach, w chwilach największego cierpienia.

A my, czy pozwalamy dać się pocieszać jak dzieci?

Modlitwa cierpiącego dziecka

Maryjo, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do uzdrowienia.

Kiedy upadam, podaj mi rękę, Matko.

Kiedy czuję się zniszczony, zbierz mnie w całość, matko.

Kiedy cierpienie bierze górę, otwórz mnie na nadzieję, matko.

Abym nie szukał tylko uzdrowienia ciała, ale uświadomił sobie,
jak bardzo moje serce

potrzebuje pokoju.

I podnieś mnie z prochu, matko.

Podnieś mnie i wszystkie twoje dzieci, które są w próbie.

Te pod bombami,

te prześladowane,

te niesprawiedliwie uwięzione,

te, których prawa i godność zostały naruszone,

te, których życie zostało przedwcześnie przerwane.

Podnieś ich i pociesz,

bo są twoimi dziećmi.

Bo jesteśmy twoimi dziećmi.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 7

Być dziećmi – sprawiedliwość i godność

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z Aparecidy

Mali rybacy Domingos, Felipe i Joao

0 świcie 12 października 1717 roku Domingos Garcia, Felipe Pedroso i Joao Alves wypłynęli swoją łodzią na wody rzeki Paraíba, która płynęła w pobliżu ich wioski. Tego ranka nie mieli szczęścia: przez wiele godzin zarzucali sieci, ale nic nie złowili. Już prawie zdecydowali się zrezygnować, kiedy Joao Alves, najmłodszy z nich, postanowił spróbować jeszcze raz. Wrzucił więc swoją sieć do wody i powoli ją wyciągnął. Coś w niej było, ale nie była to ryba... wyglądało to raczej jak kawałek drewna. Kiedy uwolnił go z sieci, kawałek drewna okazał się być figurką Matki Boskiej, niestety bez głowy. Joao ponownie wrzucił sieć do wody i tym razem, wyciągając ją, znalazł w niej kolejny kawałek drewna o zaokrąglonym kształcie, który wyglądał jak głowa tej samej figurki: spróbował złożyć dwa kawałki i zauważył, że idealnie do siebie pasują. Jakby pod wpływem impulsu, Joao Alves ponownie wrzucił sieć do wody i kiedy próbował ją wyciągnąć, zauważył, że nie może tego zrobić, ponieważ była pełna ryb. Jego towarzysze również wrzucili sieci do wody i tego dnia połów był naprawdę obfity.

Matka widzi potrzeby swoich dzieci, Maryja widziała potrzeby trzech rybaków i przyszła im z pomocą. Jej dzieci dały jej całą miłość i godność, jaką można dać matce: złożyły dwie części posągu, umieściły go w chatce i uczyniły z niej sanktuarium. Z wysokości chatki Matka Boża z Aparecidy – co oznacza „Objawiona” – uratowała swojego syna, niewolnika, który uciekał od swoich panów: zobaczyła jego cierpienie i przywróciła mu godność. Dziś ta chata jest największym sanktuarium maryjnym na świecie i nosi nazwę Bazyliki Matki Bożej z Aparecidy.

Maryja, Matka, która widzi

Ty, która widziałaś cierpienie swoich źle traktowanych dzieci, począwszy od uczniów, stajesz obok swoich najbiedniejszych i prześladowanych dzieci. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Nie ukrywaj się przed spojrzeniem matki: ona widzi nawet twoje najskrytsze pragnienia i potrzeby.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, godność i sprawiedliwość społeczna

Matka Najświętsza jest zwierciadłem w pełni zrealizowanej godności ludzkiej, cicha, ale potężna i inspirująca do właściwego rozumienia życia społecznego. Refleksja nad postacią Maryi w odniesieniu do tych tematów ukazuje nam głęboką i zaskakująco aktualną perspektywę.

Spójrzmy na Maryję, kobietę pełną godności, jako dar, który pomaga nam dzisiaj spojrzeć na jej pierwotną czystość, która nie stawia jej na niedostępnym piedestale, ale ukazuje Maryję w pełni tej godności, do której wszyscy czujemy się nieco przyciągani, powołani.

Kontemplując Maryję, widzimy blask piękna i szlachetności, właśnie tej godności człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, wolnego od grzechu, w pełni otwartego na miłość Bożą, człowieczeństwa, które nie gubi się w szczegółach, w rzeczach powierzchownych.

Można powiedzieć, że wolne i świadome „tak” Maryi jest gestem samostanowienia, który wynosi Maryję na poziom woli Bożej, w pewien sposób wchodzi w logikę Boga. Jej pokora czyni ją jeszcze bardziej wolną, daleką od umniejszania siebie. Pokora Maryi staje się świadomością prawdziwej wielkości, która pochodzi od Boga.

Oto więc ta godność, która pomaga nam spojrzeć na to, jak żyjemy w codziennym życiu. Temat sprawiedliwości społecznej

może wydawać się mniej wyraźny, jednak uważna kontemplacyjna lektura Ewangelii, zwłaszcza Magnificat, pozwala nam uchwycić, usłyszeć i spotkać tego rewolucyjnego ducha, który głosi obalenie potężnych z tronów i wywyższenie pokornych, czyli przewrót logiki świata i szczególną troskę Boga o ubogich i głodnych.

Słowa te płyną z pokornego serca, pełnego Ducha Świętego. Można powiedzieć, że są one manifestem sprawiedliwości społecznej „ante litteram”, zapowiedzią królestwa Bożego, gdzie ostatni będą pierwszymi.

Kontemplujmy Maryję, abyśmy czuli się pociągnięci do tej godności, która nie ogranicza się do zamknięcia w sobie, ale jest godnością, która w Magnificat wzywa nas, abyśmy nie zamykali się w naszej logice, ale stali się otwarci, wielbiąc Boga i starając się żyć otrzymanym darem dla dobra ludzkości, z godnością dla dobra ubogich, dla dobra tych, którzy są odrzuceni przez społeczeństwo.

A my, chowamy się, czy mówimy wszystko, jak dzieci?

Modlitwa dziecka, które się boi

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do przywracania godności.

W godzinie próby spójrz na moje braki i wypełnij je.

W godzinie zmęczenia spójrz na moje słabości i ulecz je.

W godzinie oczekiwania spójrz na moją niecierpliwość i ulecz ją.

Abym, patrząc na moich braci, mógł dostrzec ich braki i wypełnić je,

zobaczyć ich słabości i uleczyć je, usłyszeć ich niecierpliwość i uleczyć ją.

Bo nic nie leczy tak jak miłość i nikt nie jest tak silny jak matka, która szuka sprawiedliwości dla swoich dzieci.

Więc i ja, Matko, zatrzymuję się u stóp namiotu, patrzę z ufnością na Twój obraz i modlę się o godność wszystkich Twoich dzieci.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 8

Być dziećmi – słodycz i codzienność

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Madonna z Banneaux

Mała Marietta z Banneaux

18 stycznia Marietta modli się w ogrodzie, odmawiając różaniec. Maryja przychodzi i prowadzi ją do małego źródła na skraju lasu, gdzie mówi: „To źródło jest dla mnie” i zachęca dziewczynkę, aby zanurzyła w nim dłoń i różaniec. Ojciec i dwie inne osoby z niewypowiedzianym zdumieniem śledziły wszystkie gesty i słowa Marietty. Tego samego wieczoru pierwszym, który został podbity łaską Banneaux, był właśnie ojciec Marietty, który pobiegł do spowiedzi i przyjął Eucharystię: nie spowiadał się od czasu Pierwszej Komunii Świętej.

19 stycznia Marietta pyta: „Pani, kim jesteś?”. „Jestem Dziewicą Ubogich”.

Przy źródle dodaje: „To źródło jest dla mnie, dla wszystkich narodów, dla chorych. Przychodzę, aby was pocieszyć!”.

Marietta jest zwyczajną dziewczyną, która żyje tak jak my wszyscy, jak nasze dzieci i wnuki. Mieszka w małej, nieznannej wiosce. Modli się, aby pozostać blisko Boga. Modli się do swojej niebiańskiej matki, aby zachować z nią więź. **A Maryja przemawia do niej łagodnie, w miejscu, które jest jej znane.** Objawia się jej kilkakrotnie, powierza jej sekrety i mówi, aby modliła się o nawrócenie świata: dla Marietty jest to silne przesłanie nadziei. Wszystkie dzieci są objęte i pocieszane przez Matkę, całą słodycz, jaką Marietta odnajduje w „miłej Pani”, przekazuje światu. Z tego spotkania rodzi się wielki łańcuch miłości i duchowości, który znajduje swoje dopełnienie

w sanktuarium Matki Bożej z Banneaux.

Maryja, Matka, która pozostaje przy nas

Ty, która pozostałaś przy swoich dzieciach, nie tracąc ani jednego, oświeciłaś codzienną drogę najprostszych. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Rzuć się w objęcia Maryi: nie lękaj się, ona cię pocieszy.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, wychowanie i miłość

Matka Najświętsza jest niezrównaną nauczycielką wychowania, ponieważ jest niewyczerpanym źródłem miłości, a kto kocha, wychowuje, naprawdę wychowuje tych, których kocha.

Rozważając postać Maryi w odniesieniu do tych dwóch filarów rozwoju ludzkiego i duchowego, mamy tu przykład do kontemplacji, do poważnego potraktowania, do przyjęcia w naszych codziennych wyborach.

Wychowanie, które przekazuje Maryja, nie składa się z nakazów, formalnych nauk, ale przejawia się poprzez przykład jej życia. Kontemplacyjna cisza, która przemawia, jej posłuszeństwo woli Bożej, pokorne i wielkie zarazem, jej głęboka ludzkość.

Oto pierwszy aspekt wychowawczy, który przekazuje nam Maryja: słuchanie.

Słuchanie słowa Bożego, słuchanie Boga, który jest zawsze przy nas, aby nam pomagać i towarzyszyć. Maryja zachowuje w swoim sercu, rozważa z troską, sprzyja uważnemu słuchaniu słowa Bożego i w ten sam sposób potrzeb innym. Maryja uczy nas pokory, która nie wybiera dystansu i bierności, ale raczej pokory, która uznając naszą małość wobec wielkości Boga, stawia nas jako protagonistów w Jego służbie. Nasze serce jest otwarte, abyśmy naprawdę towarzyszyli innym, żyli projektem, który Bóg ma dla nas.

Maryja jest przykładem, który pomaga nam dać się wychować wierze, uczy nas wytrwałości, pozostając niezachwianymi w

miłości do Jezusa, aż do stóp krzyża.

Wychowanie i miłość. Miłość Maryi jest bijącym sercem jej istnienia, pozostaje dla nas, za każdym razem, gdy zbliżamy się do Maryi, odczuwamy tę macierzyńską miłość, która rozciąga się na nas wszystkich. Jest to miłość do Jezusa, która staje się miłością do ludzkości. Serce Maryi otwiera się z tą nieskończoną czułością, którą otrzymuje od Boga i którą przekazuje Jezusowi i swoim duchowym dzieciom.

Prośmy Boga, abyśmy kontemplując miłość Maryi, która jest miłością wychowującą, pozwolili się popchnąć do przewyciężenia naszego egoizmu, zamknięcia i otwarcia się na innych. W Maryi widzimy kobietę, która wychowuje z miłością i kocha miłością, która wychowuje. Prośmy Boga, aby dał nam dar miłości, który jest darem Jego miłości, która z kolei jest miłością, która nas oczyszcza, podtrzymuje, sprawia, że wzrastamy, aby nasz przykład był naprawdę przykładem, który przekazuje miłość, a przekazując miłość, pozwólmy się wychowywać Maryi i pozwólmy jej pomóc nam, aby nasz przykład wychowywał również innych.

A my, czy potrafimy się tak oddać, jak robią to dzieci?

Modlitwa współczesnego dziecka

Maryjo, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
uczyn moje serce łagodnym i posłusznym.

Kto mnie podniesie, gdy upadnę pod ciężarem krzyży, które noszę?

Kto przywróci światło moim oczom, gdy ujrzę gruzy ludzkiego okrucieństwa?

Kto ukoi cierpienia mojej duszy po błędach, które popełniłem na mojej drodze?

Matko moja, tylko Ty możesz mnie pocieszyć.

Obejmij mnie i trzymaj przy sobie, abym nie rozpadł się na tysiące kawałków.

Moja dusza spoczywa w Tobie i znajduje spokój jak dziecko w ramionach matki.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 9

Być dziećmi – budowanie i marzenia

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Maryja Wspomożycielka

Mały Janek Bosko

W wieku 9 lat miałem sen, który pozostał głęboko w mojej pamięci na całe życie. We śnie wydawało mi się, że jestem blisko domu, na bardzo przestronnym podwórku, gdzie zgromadził się tłum dzieci, które bawiły się. Niektóre śmiały się, inne bawiły się, a wielu przeklinało. Słyszając te przekleństwa, natychmiast rzuciłem się między nie, używając pięści i słów, aby je uciszyć. W tym momencie pojawił się dostojny mężczyzna w męskim wieku, szlachetnie ubrany.

– Nie przemocą, ale łagodnością i miłosierdziem musisz zdobyć tych swoich przyjaciół.

– Kim jesteś, zapytałem, że nakazujesz mi coś niemożliwego?

– Właśnie dlatego, że takie rzeczy wydają ci się niemożliwe, musisz je uczynić możliwymi poprzez posłuszeństwo i zdobycie wiedzy.

– Gdzie i jakimi środkami mogę zdobyć wiedzę?

– Dam ci nauczycielkę, pod której kierunkiem staniesz się mądry, a bez której każda mądrość staje się głupotą.

W tym momencie zobaczyłem obok niego kobietę o dostojnym wyglądzie, odzianą w płaszcz, który lśnił ze wszystkich stron, jakby każdy jego punkt był najjaśniejszą gwiazdą.

– Oto twoje pole, oto miejsce, gdzie musisz pracować. Bądź pokorny, silny i wytrwały, a to, co teraz widzisz, co dzieje się z tymi zwierzętami, będziesz musiał zrobić z moimi

dziećmi.

Wtedy odwróciłem wzrok i zamiast dzikich zwierząt ujrzałem tyle samo łagodnych owieczek, które skacząc i becząc biegały wokół, jakby świętowały wraz z tym mężczyzną i kobietą. W tym momencie, wciąż we śnie, zacząłem płakać i modliłem się, aby móc zrozumieć, ponieważ nie wiedziałem, co to wszystko oznacza. Wtedy ona położyła mi rękę na głowie i powiedziała: –W swoim czasie wszystko zrozumiesz.

Maryja prowadzi i towarzyszy Jankowi Bosko przez całe jego życie i misję. Jako dziecko odkrywa on w ten sposób, dzięki snu, swoje powołanie. Nie rozumie tego, ale pozwala się prowadzić. Przez wiele lat nie będzie tego rozumiał, ale w końcu zda sobie sprawę, że „to ona wszystko uczyniła”. Matka, zarówno ta ziemską, jak i niebiańską, będzie centralną postacią w życiu tego syna, który stanie się chlebem dla swoich dzieci. Po spotkaniu z Maryją w snach, Jan Bosko, już jako ksiądz, zbuduje sanktuarium poświęcone Matce Bożej, aby wszystkie jej dzieci mogły się jej powierzyć. Poświęci je Maryi Wspomożycielce, ponieważ była ona dla niego bezpieczną przystanią i nieustanną pomocą. W ten sposób wszyscy, którzy wchodzi do bazyliki Maryi Wspomożycielki w Turynie, zostają objęci ochroną Maryi, która staje się ich przewodniczką.

Maryja, Matka, która towarzyszy, która prowadzi

Ty, która towarzyszyłaś swojemu synowi Jezusowi przez całą jego drogę, zaproponowałaś się jako przewodniczka tym, którzy potrafili słuchać Cię z entuzjazmem, jaki tylko dzieci potrafią okazać. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Pozwól się prowadzić: Matka zawsze będzie przy tobie, aby wskazać ci drogę.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza pomocą w nawróceniu

Matka Najświętsza jest potężną i cichą pomocą na naszej drodze wzrostu.

Jest to droga, która wymaga ciągłego uwalniania się od tego,

co blokuje wzrost. Jest to droga, która musi nieustannie się odnawiać, nie cofać się ani zatrzymywać w ciemnych zakamarkach własnej egzystencji. To jest właśnie nawrócenie.

Obecność Maryi jest światłem nadziei, jest ciągłym zaproszeniem, abyśmy nadal szli ku Bogu, pomagali naszemu sercu, aby było nieustannie skupione na Bogu, na Jego miłości. Rozważanie Maryi, jej roli, oznacza odkrywanie Maryi, która nie narzuca, nie osądza, ale raczej wspiera, zachęca swoją pokorą, macierzyńską miłością, pomaga naszym sercom pozostać przy niej, abyśmy coraz bardziej zbliżali się do jej Syna Jezusa, który jest drogą, prawdą i życiem.

Również dla nas nadal aktualne jest „tak” Maryi wypowiedziane podczas Zwiastowania, które otwiera ludzkości historię zbawienia osiągalnego i dostępnego. Jej wstawiennictwo podczas wesela w Kanie Galilejskiej wspiera tych, którzy znajdują się w nieoczekiwanych, nieznanych sytuacjach. Maryja jest wzorem ciągłego nawrócenia. Jej życie, życie Niepokalanej, było jednak stopniowym przyłączaniem się do woli Bożej, drogą wiary, która prowadziła ją przez radości i cierpienia, a zakończyła się ofiarą na Kalwarii.

Wytrwałość Maryi w naśladowaniu Jezusa staje się dla nas zaproszeniem, abyśmy również żyli tą nieustanną bliskością, tą wewnętrzną przemianą, o której dobrze wiemy, że jest procesem stopniowym, ale wymaga wytrwałości, pokory i zaufania do łaski Bożej.

Maryja pomaga nam w nawróceniu poprzez bardzo uważne i skupione słuchanie Słowa Bożego. Słuchanie, które pomaga nam znaleźć siłę, aby porzucić drogi grzechu, ponieważ uznajemy siłę i piękno podążania ku Bogu. Zwróćmy się do Maryi z synowską ufnością, ponieważ oznacza to, że uznając nasze słabości, grzechy i wady, pragniemy wspierać pragnienia zmiany. Zmiany serca, które chce dać się prowadzić macierzyńskiemu sercu Maryi. W Maryi znajdujemy cenną pomoc w rozeznawaniu fałszywych obietnic świata i odkrywaniu na nowo

piękna i prawdy Ewangelii. Niech Maryja, wspomnienie chrześcijan, będzie dla nas wszystkich nieustanną pomocą w odkrywaniu piękna Ewangelii. I w akceptowaniu drogi ku dobroci, wielkości słowa Bożego, żywego w sercu, abyśmy mogli przekazywać je innym.

A my, czy potrafimy dać się wziąć za rękę jak dzieci?

Modlitwa nieruchomego syna

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do marzeń i budowania.

Ja, który nie pozwalał nikomu sobie pomóc.

Ja, który się zniechęcam, tracę cierpliwość i nigdy nie
wierzę, że coś zbudowałem.

Ja, który zawsze myślę, że jestem nieudacznikiem.

Dzisiaj chcę być synem, tym synem, który potrafi podać Ci
rękę, Matko moja

abyś poprowadziła mnie drogami życia.

Pokaż mi moje pole,

pokaż mi moje marzenie

i spraw, abym w końcu również ja mógł wszystko zrozumieć

i rozpoznać twoje przejście

w moim życiu.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony ten, kto widzi sercem.